

GAZETA POLSKA

W BRAZYLIJ.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:
„Gazeta Polska“, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.
Agent na Kurytybę i okolice: **Jan Faucz** rua America.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.
Ogłoszenia większe według umowy.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Odpowiedzialny: **Józef Pekała**.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes),
listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”

rua Aquidaban 87

Curityba — Parana.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Faucz	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	Batel
Józef Domański	plac Tiradentes
W. Stachoń	Kuryt. rua Commendador Araujo.
Fr. Krasiński	Portão
Stef. Witosławski	Abranches
Jan Puchalski	São Matheus
Jan Szklenierz	Prudentopolis
Stanisław Frydych	Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	Ponta Grossa
Mączewski	Itayopolis
W. Ks. Dworaczek	Col. Muricy
W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski	Cale-Guadalupe-Palermo — Buenos Aires.
W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel	Techny (Mis. Marya). — Illinois.

Rękodzielnictwo.

Zdaje się iż żadne społeczeństwo nie ma tyle uprzedzeń do niektórych zawodów, co nasze.

Charakterystycznym jest, że uprzedze-

nia te istnieją nie tylko w klasach inteligencji, lecz także wśród klas rękodzielniczych i przemysłowych. Przypuśćmy, że syn szewca lub krawca, który po skończeniu wyższej szkoły zająłby się n. p. na wielką skalę handlem skórami lub suknią, byłby może przez własną rodzinę wyklety, a przez własnych kolegów wyszydzony. Dlaczego? — Ot prosto dlatego, że społeczeństwo nasze w wielu sprawach nie pojmuje życia społecznego należycie i zdrowo. — Każda praca uczciwa jest godną człowieka, żadne zajęcie nie może ubliżyć człowiekowi, a przecież u nas mówi się nieraz o rzemieślniku z lekceważeniem, u niektórych zaś na ogół biorąc ideałem jest urzędnik, pobierający często nędzną pensyjkę za wysiadanie w biurze. I ten urzędnik nazywa się „inteligencją”, o wszystkich zaś rękodzielniczkach mówi się lekceważąco. — Wskutek tego mamy w społeczeństwie pełno urzędników niezadowolonych z niskich płac a za to wykształconych fachowo przemysłowców i t. p. bardzo mało.

A przecież takie pojęcia są zabójcze dla każdego społeczeństwa, tem więcej dla polskiego, które w przemyśle i handlu jest nieporadnie, którem wprost zawładnęli pod względem przemysłu i handlu Niemcy, Francuzi, Anglicy, a w dodatku żydostwo. A tymczasem u nas setki młodych, czystych i silnych synów polskich pozostaje bez systematycznej pracy i programowego zajęcia. — Dlatego trzeba zabrać się do pracy w tej sprawie, i trzeba się spieszyć, bo dziś stosunki społeczne szybko się ukształcają. Dziś rok więcej ma znaczenia, niż dawniejszych dwadzieścia lat.

Każdego więc chłopca, który skończył lat 14, można śmiało oddać do rzemiosła,

jeżeli skończył szkołę ludową lub wydziałową. Wielu rodziców opiekunów, bez żadnego zastanowienia dają chłopca do terminu. Otóż trzeba dobrze uważać do jakiego fachu sam chłopiec ma zdolności i ochotę. Najbardziej trzeba polecać krawiectwo, stolarstwo i ślusarstwo. Może się myśleć, że dobry i sumienny krawiec, szewc lub stolarz, wszędzie znajdzie pracę i chleb. Jeszcze nikt nie znał szewca lub stolarza sumiennie pracującego w nędzy. — Ślusarstwo zaś otwiera drogę do innych zawodów. Po skończeniu praktyki ślusarskiej, może pójść na wyższą mechanikę, na kolej, do fabryk, na szofera przy samochodach, a nawet dość częste są wypadki, że po skończeniu praktyki ślusarskiej przeszedł do wyższej szkoły przemysłowej, a po jej skończeniu, na politechnikę i w życiu zajął stanowisko wybitne i wielce pożyteczne. Tu zwraca się uwagę, że nie trzeba przemocą pchać chłopców do ślusarki, bo ten dział jest obecnie przepelniony, a zwłaszcza jeśli do tego nie mają zdolności. Jednakowoż wydatność zawodu, zależy od zdolności i osobistej pracy, wykształcenia zawodowego, a zwłaszcza osobistej wartości moralnej i umysłowej. — Przy umieszczeniu rodzice i opiekuni najczęściej błędzą przez to, że byle gdzie, bez poradzenia się i bez zbadania warunków praktyki oddają syna do terminu. Stąd trzeba dobrze zbadać, czy majster jest religijnym, moralnym i uczciwym i czy jest u niego opieka rodzicielska nad chłopcem. Uważa się też na to, czy majster jest o tyle fachowo wykształconym, że chłopca nauczy dobrze rzemiosła. — Ratujmy przyszłość przez gruntowną i wytrwałą pracę nad młodem pokoleniem.

O tem i owem.

Krzysztof hr. Mieroszowski.

(Ciąg dalszy)

O RÓWNOUPRAWNIENIU KOBIEC.

Kwestya równouprawnienia kobiet, nie powinna wypływać z pytania: czy należy kobietom całkowicie uprzystępnąć udział w zawodach i naukach męskich, czy przeciwnie, należy tego dostępu wzbronąć, — lecz: Czy zrzeknie się dobrowolnie i zrzec musi równouprawniona kobieta, z własnego, osobistego przeświadczenia, doświadczenia życiowego, nabytgo, większej części swych praw nabytych i nowego pola działalności, na korzyść męskiej połowy ludności? Czy nie stworzy ona sobie, korzystając z emancypacji, nowego sposobu pracy zarobkowej i samokształcenia? Bo tak pojęte równouprawnienie, mogło by dopiero być nazwanem „włargnięciem w dziedzinę męskiej zawodowej pracy” — gdy tymczasem wszystko inne, zwać się może tylko „włargnięciem męskiego postępowania, w dział kobiecego świata”.

Kobiety miały już sposobność i to we wszystkich kulturalnych państwach, próbować najrozmaitszych rodzajów męskiej pracy. Rozczarowanie u wielu w najrozmaitszych wypadkach, było widocznym, a spowodowane brakiem sił fizycznych, lub też, że zajęcie uważanem było za tymczasowy środek dopięcia innego celu, który zawiódł, n. p. zamążpójście. Następstwem: rozglądanie się za zajęciem bardziej ich płci odpowiednim. Ten zwrot — a jest on coraz widoczniejszym — naprowadza do następującej konkluzji:

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Da Bóg, nie na te wybory, to na drugie; my tam cierpliwi

Gadali oni o Niemcach — zaczął Sztyller — a wzięć chłopak sprzedawał; toż kalumnie, oszczerstwa i raz wraz denuncyacje...

Pan Krempa, chcąc zmienić rozmowę niemiłą, zapytał:

Nie mieliście tam ci goście z miasta...? A byli, nie zastali mnie w domu.

Strzeżcie się, bo chcą skargę dać na was za śląski język.

A niedoczekanie ich! Nie puszczę na podwórze tych hyclów!... A oni mówili, że Niemcy coś lepszego myślą o naszym języku, czy widzą teraz?

Są różni Niemcy, tacy i tacy.

Niemni różnych zaś wszyscy jednacy!

No, napijmy się, gospodarzu, kiedyśmy się spotkali i zadzwonił.

Zaś co to, to nie. Za taką ncinę z Opola należy się im kufel od nas.

Nie mógł się wymówić pan Krempa, wypił, pożegnał się i wyszedł.

Był niezadowolony z siebie że wszczął rozmowę o polityce, o wyborach, nie będąc stworzony na agitatora wśród prostaków, którzy nic po za swym Ślążkiem nie widzą, nie czują, nie znają. Jednak to dobrze, że ostrzegł Sztyllera, a od artykułu Dauma o wizycie w Ościerzynie musi się wykręcić: dopieroby wrze-

szczał Sztyller na denuncyacje i miałby słusność.

Na zakończenie swych rozpamiętywań, gdy porównał ładnie urządzone, oświetloną i bogatą piwiarnię Hoffera w śródmieściu, i zgromadzonych tam gości bogatych, utytułowanych i wpływowych, z tą piwiarnią w oddalonej ulicy, mieszczącej się w suterrenach, z lichą usługą i światłem, i tych skromnych, źle ubranych i mało wykształconych Ślążaków, bojących się głośno przemówić w swym języku, szepnęła z westchnieniem:

Lud ten musi zginąć, a szkoda go. Taki naprzykład Sztyller, jaki dzielny chłop, a jednak zginie! Szkoda go!

ROZDZIAŁ XII.

Tylko pierwszy krok jest trudny i tylko pierwsza wizyta kosztowała pannę Herminię tyle wysiłków nerwowych; następnymi dniami, jakkolwiek wchodziła i wychodziła, z mieszkania lekarza z biciem serca i obawą, u niego w mieszkaniu czuła bezpieczną i spokojną. Dotychczas Daum zadawał się pocałunkami i uściskami, wprawdzie coraz dłuższymi, śmielszemi i namiętniejszemi, ale nie przekraczał zwykłej granicy stosunku narzeczonych.

W chwilach rozmyślań, w nieobecności kochanki, postanowił nawet nie dopuszczać do tych zbyt częstych odwiedzin, pragnął wyznaczenia dni i godzin i ścisłego ich przestrzegania, a myśl zbliżenia się i zupełnego pozyskania względów panny odsuwał stanowczo, jako niepraktyczną, kłopotliwą i niebezpieczną. Za jedną chwilę rozkosznego szata braci na swe barki i znośić jej obawy, płacze, pretensje może nawet uzasadnione. Krępować siebie i swe upodobania — to to za droga cena.

Lecz w jej obecności te praktyczne rozumowania traciły trochę na swej sile i usuwa-

ły się w głąb, a pierwsze miejsce zajmowało uczucie.

Panna Herminia pod różnemi pozorami wychodziła z domu, a będąc dokładnie poinformowaną, gdzie lekarz i w których godzinach przebywa, spotykała go, i rozmowa miłosna kończyła się zwykle w mieszkaniu Dauma przy zachowaniu wszelkich ostrożności z jej i z jego strony.

Panie i panie, interesujące się Daumem nie tylko jako konkurentem i dobrą partją, ale i z zasady, obowiązuje wszystkie miasta prowincjonalne, by najdokładniej wiedzieć, co robi, je, pije, a nawet myśli każdy bliżej, śledzi i wymownie omawiały stosunek lekarza z panną Herminią, ich schadzki w parku i na bardziej oddalonych ulicach.

Nagle schadzki pana Dauma ustały. To wielce zaniepokoiło umysł pań, i na poobiednich kawach uchwaliny jednogłośnie, bez żadnego porozumiewania się, sprawa lekarza staje się bardziej niebezpieczną, bardziej niemoralną, a nawet zatrważającą.

Wrażliwsze i cnotliwsze oburzyły się tem naruszeniem pobożnych i czystych obyczajów Bytomia, a energiczniejsze postanowiły przeciąć te intrygi panny obcej, bałamucącej i kuszącej Dauma, a zarazem i demoralizującej Bytom.

Wkrótce pani Marya otrzymała list męską pocztą, w którym jej bezimienna „przyjaciółka” ceni tak wysoko jej pobożność, cnotę i prawdę, iż czuje się zmuszoną przestrzedz ją przed niebezpieczeństwem.

Siostra jej bowiem „panna tak ładna, miła i wykształcona, przez młodzieńczą lekkomyślność, zawiązała stosunek z doktorem Daumem, oburzający miasto całe”.

Tu dopiero, w końcu listu, jak zwykle u kobiet, miłościły się cały szereg grzechów niedomówionych przez wstyd, lecz opatrzonych domysłnikami, wykrzyknikami, pytankami — całym arsenalem znaków pisarskich.

Pani Marya, blada z oburzenia, ze łzami beznadziejnego gniewu, podała w milczeniu list siostrze, która odczytała go do końca spokojnie; jedynie drżenie ręki i bladeść twarzy świadczyły o wrażeniu.

Skończywszy, rzuciła go na stół z wyrazem:

Podłość!

Jednak, moja siostrzyczko, w tem coś być musi: jakiś pozory, jakiś cień; bo i dlaczego pisały takie listy?

Ach, mój Boże! Przecież nie ukrywałam przed tobą, że co czas jakiś spotykałam Dauma; odprowadził mnie kilka kroków, porozmawiał... cała historia, jak zwykle w małym mieście.

Bądź Herminiu uważną, ostrożną, nie rozmawiaj z nim na ulicy, wystrzegaj się go; nie podobna narażać swej opinii Daumowi sama powiem, aby cię nie odprowadzał, bo z tego tylko plotki.

Co mnie wasz Bytom obchodzi? — oburzyła się panna Herminia. — Właśnie będę rozmawiała z doktorem. Czy nie jestem dorosłą? Czy jestem pod kuratelą? Czy ty za mnie odpowiadasz?

Niestety, ja poczuwam się do odpowiedzialności. Namówiłam cię; sprowadziłam, poznałam cię z doktorem, a teraz mam owoce... Jeżeli on się nie oświadczył, jeśli cię nie kocha, nie myśli się żenić, w jakim celu kompromituje cię? To oburzające!

Ależ, uspokój się. Pomówmy rozsądnie. Jeśli doktorowi powiesz o swych pretensjach, narazisz siebie i mnie na śmieszność, i przestanie być zupełnie. Czy dał on nam jakiś powód, przyczynę, pozór, że stara się o mnie? Zwykła grzeczność, uprzejmość... i nic więcej. Być może, iż podobałam mu się więcej od innych, iż rad rozmawia ze mną, szuka mego towarzystwa, ale tak naprawdę, co mu możesz zarzucić?

Ale ten list, ten list!

Zwykła zemsta starej panny, albo niedo-

Obecnie, przeważna część pracy męskiej i wykształcenia jest **bezosobista**, czyli, pomija wszystko to w człowieku, co w nim jest czlowiecznego i niedaje, nie zasila tego czlowiecznoscia odpowiednimi duchowymi sokami. Udoskonalona technika, urzędowa manipulacja, wreszcie nauka i wiedza, oddala pracującego człowieka od prawdziwego a ogólnie-szerszego życia, jego praw wymogów poszczególnych, oddala od ludzi rzeczywistych, jakimi są i jego otaczają. On wśród nich obcym.

Również i praca sama, pozbawiona została wszystkiego, co ją dotychczas z dobrem duszy ludzkiej łączyło, łączyć mogło, łączyć powinno. Dawniej pracowano „na chwałę Bożą”, w imię Boga — a **dzisiaj?** w czyje imię pracę się rozpoczyna? — ot, lepiej nie pytać! Wszystko zatem uprawnia do twierdzenia, że pościg za zarobkiem, takim jak obecnie, działa ujemnie na duszę człowieczą.

A cóż dopiero, gdy wspomnąć o tak zwanym „wyższym wykształceniu”, dziś wymaganem. Ono odzwierciedla ducha nowożytności i jej jest najniższą sługą! To tylko pochłanianie nagromadzonych materiałów wiedzy, bez różnicy treści i źródła. Wykształcenie, z którego nie skorzysta ani prawda, ani duch, ani umysł, ani wreszcie wola. Człowiek wzrasta jak katalog książkowy, do którego wciąż dopisują świeżo wydane dzieła — wie co zawiera drukowany papier, ale nie odczuwa żyjącej Prawdy.

Dla czego jednakże, tyle młodych dziewcząt, opuszcza obecnie swoją sferę, swoje właściwe pole działania, by zginać, by stracić swą uroczą indywidualność w tym mechanicznym kolosie, w jakim się dzisiaj życie nasze obraca? Tu nie tylko materialne potrzeby przyczyną, także nie w tem powód, że jakoby w domowym zajęciu, nie znajdują pola do intensywnej pracy, która dla energicznych, czynu pragnących natur, jest konieczną, — nie, przede wszystkim z tego powodu, że dzisiaj i w tej domowej dzi-dzinie codziennej pracy, brak duszy, brak zrozumienia i uświadomienia, że wszelka czynność nasza, z miłością powinna być rozpoczęta, że z miłością a zaufaniem w swe siły, przeprowadzona, że taka uszlachetnia pracującego, a samo zajęcie czyni nie tylko owocnem ale i łatwem. Porzuca się wszystko co kobiecie, jej naturze przystojne i właściwe, chwyla za ciężkie narzędzia męskich zawodów — jednak ręka słaba nie dźwignie młota lub kilofa, nie podoła wymaganiom, — a więc zniechęcenie, upadek moralny ducha, zwątpienie, podsyte żalem... do kogoż do czego? Do życia! do domu powrót smutny i nieszczytny. Żal w sercu do wszystkich, prócz do jednego winowajcy, to jest do siebie!

Koniec końców, nikt nie zmieni Przenaczenia, a ono co do kobiet postanowiło, że one w pierwszym rzędzie powin-

ny objąć zajęcie, mające bezpośrednio styczność z człowieczeństwem — czy to w stosunku służbowym osobistym, gospodarstwa domowego wychowawczym, w opiece moralnej czy duchowej — a więc w zawodzie, który w szerszym znaczeniu, przedstawia macierzyństwo, miłosierdzie i miłość bliźniego, a które znów naturę kobiecą, tak bogato pod tym względem wyposażoną, umieją wyzyskać.

Te pola pracy kobiecej, należy zbadać i rozszerzyć, im całą siłę umysłu z dobrej woli poświęcić. O jakże mylnym przekonaniu, że do zawodów kobiecych, domowo rodzinnych, codziennie gospodarczych, nie potrzeba talentu, bystrości umysłu, instynktu przewidującego, zdolności kombinacji! O jakże błędnymi manowcami kroczy sąd ludzki, gdy domową pracę i zajęcie kobiety uważa za mniej wartościowe duchowo, moralnie i materialnie, bo z rąk powstającą, gdy z litością o niej mówi, przeciwstawiając wynik pracy mechanicznej siłą motoru pary lub elektryczności uskuteczniłą.

Gdy pogaństwo poniżało pracę rąk i usług osobistych — Chrześcijaństwo podniosło ją do rzędu cnót! Dlaczego? Bo praca mechaniczna, duszy nie wykształca! W pracy ręcznej, szczególnie domowej, rodzinnej, przeznaczony czy to ku przysporzeniu dobrobytu, czy zdrowia członkom tegoż samego ogniska domowego — musi kobieta wlać myśl swą, wiedzę i doświadczenie, musi wlać wolę dobrą, przeczorność i myśl o przeszłości, — bo wie, że bez tych czynników, praca jej, owocu nie wyda. Im zaś więcej dobrej woli, ochoty i miłości do pracy włoży, tem ona szybciej będzie korzystną i dokonaną.

Z codziennych przykładów, często z własnego doświadczenia wiemy, że męzczyźnie o wiele ciężiej, że mu o wiele trudniej znieść małe przykrości, przeciwności i zawody życiowe, jak kobietom. Pochodzi to stąd, że męzczyzna pracując więcej ze względu na przyszłość, zaniedbuje siebie pod względem duchowym, nie panuje nad swą wolą, nie liczy się drobiazgowo z otoczeniem, możnaby powiedzieć, że myśl o przeszłości czy to materialnej, czy duchowej dzieła, które przedsięwziął, przeistacza go mimowiednie w przedstawiciela egoizmu. Gdy więc najdrobniejsza przeszkoda stanie mu na drodze, którą musi myśli jego, praca przebiec, wtedy traci cierpliwość, nierozdaje odwagę, zala muje ręce, skarżąc się na losemu rzekomo zawistny. Przeciwnie, życie kobiety, składające się z łańcucha poświęceń, którego ogniwa łaźmi spojone w całość, a którego celem objęcie w miłości wszystkiego co jej sercu drogie — wykształca się duchowo, serce hartuje do walki z przeciwnościami, a cel: dobro rodziny swej, dodaje siły i ufnosci, że zwycięży. I zwycięża i los i ludzi! Stąd pochodzi ta niezwykła u wielu kobiet bystrość myśli, bo wyrobiona

pracą duchową na tle serca i miłosierdzia i męzczyźnie znane są te czynniki... ale zastosować ich nie umie! On, to teoria, — ona to praktyka. Ponieważ nie zawsze rozprawy teoretyczne się czyta, praktyka zatem, większe korzyści ludzkości oddaje. W niepowodzeniach życiowych, męzczyzna staje się dzieciną, potrzebując matczynego utulenia — kobieta, bez względu na to co sama cierpi, w pierwszym rzędzie staje się właśnie tą przytulającą matką, pocieszycielką, tą heronią dodającą odwagi, — bo ona pracuje nad sobą a dla ludzi — męzczyzna zaś, dla siebie, a w kierunku chwały wiedzy, lub tryumfu mechanizmu nad pracą rąk ludzkich.

Tylko uprzedzony w swem przekonaniu, nie widzi, że domowa praca kobiega wymaga, i to w najszerszym słowa znaczeniu, wykształcenia, nie tylko naukowego i technicznego, ale przede wszystkim uświadomienia obyczajowego, religijnego duszy, by zwrócić ułomność i miłość własną człowieczą, właśnie ku tej ciężkiej pracy, a tak ważnej, dla rodziny, społeczeństwa i przyszłości narodu.

C. d. n.

Przyczyny i skutki rewolucji w Chinach.

(Ciąg dalszy.)

Powróciwszy do kraju młodzież ta myśli przede wszystkim o zdobyciu dla siebie posad i stanowisk, te zaś uzyskują się dotąd w Chinach za pieniądze. Droga przepustwa jedynie otrzymuje kandydat uznanie swych kwalifikacji do piastowania urzędu. Rewolucja tylko zmienić może ten stan rzeczy i oddać posady w ręce tych, którzy mają kieszeń pustą i nie-nasycone apetyty.

Dotąd Mandaryni, ponosząc znaczne koszty dla utrzymania swej godności, szukają odszkodowania w nakładaniu podatków i w zdzierstwach, którymi gnębili swych podwładnych, a stosunek ten panuje od góry do dołu w całej hierarchii cywilnej.

To też Chińczycy wyszyskiwani byli od wieków przez tych, którzy tytułują się sami ojcami i matkami ludu.

Sądy są tam również sprzedajne. Jedynym kodeksem jest tu interes materialny mandaryna lub też osobista jego namiętność. Adwokatów niema wcale.

Oskarżony bronić się może sam o tyle, o ile mandaryn dopuści go do słowa.

Prawo wymaga wprawdzie, aby przestępca przynależał się sam do winy, bez czego nie wolno go skazać. Ale sędziowie wymuszają te wyznania tak straszniemi torturami, że oskarżony powiedzieć musi ostatecznie wszystko, czego od niego żądają, chociażby był niewinny. W razie

spornych kwestji, wytoczonych przed sąd mandaryna, wygrywa zawsze ta strona, która da mandarynowi więcej pieniędzy.

Oto są przyczyny, dla których lud chiński powziął nienawiść do panującej dynastji, do mandarynów, do Europejczyków, a także i do chrześcijan.

Pobudki te działają bardzo rozmaicie, stosownie do czasu, miejsca, zależne są też od charakteru i usposobienia głównych działaczy i przewodców.

Wrzenie to da się porównać do działania wulkanów, które nurtując pod ziemią przez długie lata, dają znać o sobie głuchym pomrukiem, aż wreszcie wybuchają w pewnym czasie, wyrzucając wysoko w górę strumienie gorącej lawy, która rozlewa się następnie po całym kraju, naksztalał niszczącej powodzi.

Jeżeli dotąd wszystkie ruchy rewolucyjne w Chinach kończyły się niepowodzeniem, nawet tak groźna rewolucja Bokserów, to pochodziło to głównie stąd, że stronnictwa nie były dobrze zorganizowane, a rewolucjonisci, nie ograniczając się na walce z dynastją, występowali też wrogo przeciw Europejczykom, wywołując przez to interwencję mocarstw. Pokonani kilkakrotnie, nie zaniechali jednak agitacji, która nurtowała wciąż różne prowincyjne państwa, ujawniając się niekiedy krwawymi manifestacjami, jak w Ku-czeu, w Lan-czangu, w Kiang-si. Malkontenci umieli wykorzystać wszystkie błędy rządu, utrzymując lud w stanie ciągłego niezadowolenia.

Przed dwoma laty rewolucjonisci w Suczuenie podburzani przez swych przyjacielów ze stolicy, których agitacyjne pisma dochodziły ich wciąż drogą tajemną, pokusili się znów o urzeczywistnienie wspólnych marzeń. Część spiskowych rzucić się miała na zakłady misyjne, aby zaprzętnąć mandarynów, zmuszając ich do użycia części wojska dla rozciągnięcia opieki nad cudzoziemcami. Przez ten czas główni wodzowie opanować mieli arsenał i rozdać między walczących broń nowego systemu i amunicję.

Potem zamierzali uwięzić wice króla, złupić skarb cesarski i zabrać gotówkę, leżącą w bankach. Ale przejęty list zdradził przed rządem cały plan spisku. Aresztowano kilku przewodców, zaprowadzono w mieście stan oblężenia, strzeżono bram dniami i nocą, skutkiem czego zamach nie udał się i odłożonym został na później. Ale reformatorowie nie przestali szerzyć i nadal swej agitacji, tylko, że zamiast zmiany dynastji panującej, postanowili w swym programie żądanie zaprowadzenia republiki.

Powracający z zagranicy studenci wy-

tworzyli wśród ziomeków swych nowy nastrój, obalając autorytet imienia cesarskiego i urok, jaki je dotąd otaczał.

Chińczycy przestali uważać swego władcę za syna Niebios, którego należy

szej kandydatki na żonę Dauma. Trzeba być tak zelenerowaną, jak ty, aby brać do serca bezamenne oszczerstwa.

Jak myślisz, Herminio — mówiła po chwili pani Marya — czy pokazać ten list Heniowi? Niech Bóg broni! Z igły zrobiłby widły, poszedłby do Dauma i dopiero narobiłby bigosu.

Węc nie mówić?

Proszę cię o to, i zostaw mi całą sprawę, już wiem sama co robić, a gdyby się powtórzyły takie listy... to wyjadę z Bytomią i Koniec.

Panna Herminia, która umówiła się z Daumem o widenie się w dniu jutrzejszym, uważała nie tylko za stosowne, wyszła z domu z zobaczeniem go dzisiaj, aby go zawiadomić o liście, otrzymanym przez siostrę.

Wiedząc, że lekarz jest zawsze o godzinie trzeciej w swem mieszkaniu, chociaż pacjentów przyjmował od czwartej, wyszła z domu za kupnem nieodzownego sprawunku, mimo iż w powietrzu wiała bliska burza.

Właśnie myślałam o tobie — przywitał ją lekarz — i chyba uwierzę w istnienie czaro-dziejskiej wróżki, która spełnia moje życzenia tajemnie.

Wpadłam tylko na chwilę...

Zawsze tylko na chwilę; żebyś choć raz powiedziała: „Zostanę dłużej,” ale to nigdy! Siadź że przynajmniej na tę chwilę... Wiem, że nie przyszłaś z miłości, tęsknoty, bo to tylko ja uczuwałam... Co się stało?

Nie domyślasz się niczego?...

Nie. Byłam dziś na obiedzie z kolegami; było nam dobrze i wesoło. Przeszedłem do suszego domu i zaprzagnęłam twej obecności... Przyszłaś, i znowu jest mi dobrze.

Tobie dobrze, ale ja miałam wielką przykrość. Wyobraź sobie. Mania otrzymała dzisiaj list bezimienny, szkalujący mnie obrzydliwie,

List bezimienny? Głupstwo! Myślałam że coś ważniejszego.

Ale ty nie wiesz, co tam było! Szczegóły o naszym widzeniu się w parku, na ulicach, o spacerach za miastem... Ja i Mania zmartwiłyśmy się bardzo tym listem.

Czy warto? Odbieram mnóstwo takich listów i mam tylko kłopot z otwieraniem ich i paleniem.

I nie martwisz się? Nie interesuje cię, kto pisał? spytała zdziwiona.

Ani za chwilę; i tobie radzę: zrób to samo... Ale czy warto tracić czas drogi na podobne rozmowy o listach bezimiennych... Tak dawno nie widziałem ciebie, tak tęskniłem...

Muszę iść, bo przyjdzie lokaj, potem pa-cyenci...

Jeszcze „pół godziny czasu... Zostań, zostań...”

Tak się boję po tym liście...

A, wiesz: to doskonałe! Powiedz tylko szczerze, czego się boisz? Weźmy całą rzecz logicznie... Siadźmy tu na szeszlunku... A teraz postuchaj i odpowiadaj, ale szczerze i ściśle...

Po chwili namysłu zaczęła:

Co właściwie łączy nas ze sobą? Powiesz: „Miłość;” no tak, ale kto widział, kto miał w rękę to uczucie? Widziano i obserwowano tylko jego objawy i ztąd wnioskowano o istnieniu i sile uczucia miłości. Czy nie tak?

Zapewne; przecież pod mikroskopem trudno obaczyć uczucie — zaśmiała się Herminia.

Jakież były objawy naszej miłości? — spytał Daum.

Ach Jaki wiatr się zerwał! — zawołała, pa-trząc w okno, przez które było widać latające liście i kurz przydrożny, porwany gwałtowną wichurą.

Cóż mnie wiatr obchodzi?... Czy to była przerwa umysłna?

Być może...

Zatem nudzę cię. W takim razie weźmy książki do ręki i czytajmy... C. d. n.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wyobrażałem sobie, że rano będę mógł wynieść się w mojem ubraniu niepostrzeżony, owinąwszy twarz szalikiem, kupię sobie okulary za pieniądze, które wziąłem i dopełnię mego przebrania. Potem zaczęły się sennie marzenia, w których przeżyłem fantastycznie pomieszane dzieje ostatnich dni; byłem znów na ponurnym cmentarzu i słyszałem słowa starego księdza nad otwartym grobem mego ojca: „Ziemia do ziemi, proch do prochu...”

„I ty także!” zawołał jakiś głos i naraz uczułem się popychany do grobu. Nadaremnie broniłem się, wzywałem na pomoc obecnych. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, ksiądz odmawiał jednostajnym głosem słowa modlitwy; — a ja zrozumiąłem, że nikt mnie nie widział, ani nie słyszał. Nieublagana jakaś siła popchnęła mnie naprzód, spadłem na trumnę, która wydała głuchy odgłos i czułem ziemię, rzucaną na mnie łopatami. Robiłem konwulsyjnie usiłowania, ażeby się ratować i obudziłem się.

Blady poranek londyński już nastał i przez szpary okiennic napełniał sklep zimnem, szarem światłem. Podniosłem się, przez chwilę niemogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem, a potem usłyszałem jakiś głos.

W części sklepu jaśniejszej, gdzie otworono już okiennice, zobaczyłem dwóch ludzi, zbliżających się w moją stronę. Porwałem się na nogi, żeby się ukryć, ale szelest, który zrobiłem, zwrócił ich uwagę. „Co to jest?” krzyknął jeden. „Trzymaj się!” zawołał drugi. Skoczyłem za róg i wpadłem prosto — postać bez głowy, pamiętaj o tem, — na piętnastoletniego chłopaka. Wrzasnął, a ja go odepchałem, po-

biegłem naprzód, znów skreśliłem około rogu i miałem szczęśliwą myśl rzucenia się pod stół. W tej chwili usłyszałem tupot nóg ludzi, goniących mnie, i okrzyki: „Piłnujcie drzwi! — i naradzanie się, jak mnie schwycić.

Leżąc na ziemi, byłem tak wystraszony, że nie przyszła mi na myśl, rozebrać się, co byłoby mnie od razu zabezpieczyło od schwytania. Zdaje mi się, że instynktowo chciałem bądź co bądź zachować suknie na sobie. „Oto tu, tu jest!”, krzyknął ktoś z moich prześladowców.

Skoczyłem na nogi, porwałem krzesło ze stołu i rzuciłem je na głowę głupca, który krzyknął: umknąłem, wpadłem na innego, którego wyrzuciłem i wybiegłem na schody. Ktoś inny biegł za mną. Nad schodami była półka z temi świetnicami pomalowanymi garnkami, jakże to one nazywają się?

— Majolika poddał Kemp.

— Tak jest, majolika. Otóż ja zatrzymałem się na końcu schodów, porwałem jeden wazon i rozbitem go o głowę goniącego mnie. Cała półka spadła z wielkim traskiem, a krzyki i kroki zbliżyły się ze wszystkich stron. Wpadłem do restauracji, lampą, którą znalazłem pod ręką, ogłuszyłem kucharza, a potem skrywszy się za stół, zacząłem się rozbierać w pospiechu. Paltot, żakiet, spodnie, buty, wszystko zdejmowałem szybko, ale kaftanik wetniany przystaje do ciała, jak druga skóra. Słyszałem ludzi zbliżających się, kucharz leżał jeszcze bez przytomności, a ja, jak żając goniony, musiałem znowu uciekać.

„Tędy, tędy, polieyanciel!” wołano. Wpadłem między moje materace i tu udato mi się nakoniec rzucić kaftanik. Stałem bezpieczny, właśnie w chwili, gdy nadbiegnął policyant w towarzystwie trzech kupczyków. Rzuciłem się na kaftanik i kalesony i zaaresztowali spodnie. „Porzucił to wszystko, co pokradł”, rzekł jeden z nich, „musi tu być gdzieś w pobliżu.”

Ale oczywiście nie znaleźli mnie.

czuć jak bóstwo, nie śmiejąc nawet na niego spojrzeć.

Przed niedawnym czasem odbyły się pierwsze wybory przedstawicieli z prowincji, którzy mieli się udać do stolicy. Wybory te przeprowadzone były niedorzecznie i zwiększyły rozdrażnienie ludu.

Ostatnią jednak i bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji było upaństwienie kolei żelaznych. Wydobycie na ten cel od ludu znaczną kwotę pieniędzy, obiecując mu w zamian akcje udziałowe. Następnie rząd ujął w swoje ręce całą operację i płacić chciał akcyonariuszom 70 za 100, zachowując dla siebie 30 proc. zysku.

Od początku postanowili dla uniknięcia obcej interwencji pozostawić w spokoju Europejczyków i wszystkie ich zakłady.

(Dokończenie nastąpi)

Na widowni.

Na polu wojny Włochy coraz to mniej mają powodzenia i mimo, że zajęli parę wysp tureckich w niczem nie osłabili Turcy. Władze tureckie w dalszym ciągu wydają Włochów tak z Turcji jak z Azji Mniejszej, co pociągnie za sobą zniszczenie wielu tysięcy egzystencji.

W Budapeszcie, stolicy Węgier, jak wiadomo, miały miejsce krwawe rozruchy rewolucyjne. Początkowo zastrękiwało kilkadziesiąt tysięcy robotników. Skoro jednak policja zaczęła wkraczać, oburzeni robotnicy przyjęli ją gradami kamieni. Zawezwane wojsko najeżony mi bagietami atakowało zbuntowanych. Na ulicach pojawiły się barykady z wozów, z poza których padały co chwila strzały do wojska i policji. Zajęcia te rozgrywały się w całym niemal mieście, a głównie przed gmachem parlamentu. Rozjuszony tłum niszczył wszystko co tylko wpadło im pod rękę. Pzewrócono 8000 latarni; pożary wybuchały bezustannie na różnych krańcach miasta; 10 000 wojska i cała policja były czynne; 7 osób zabitych, mnóstwo rannych, a najwięcej aresztowanych.

W Anglii, jeszcze nie zatarła się pamięć strejku górników, a już rozpoczął się strejk robotników portowych. Liczba strejkujących przenosi 120 000 i ciągle wzrasta. Tak to Anglicy własnymi rękami burzą pomyślność swej ojczyzny i pracują na korzyść swych wrogów! Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wymuszona przez olbrzymi strajk górników taryfa minimalna pracy przyczyni się do podrożenia węgla angielskiego i ułatwi konkurencję tańszemu węglowi niemieckiemu, czem osłabia pozycję Anglii na rynku zbytu światowego.

Przypatrywałem się jakiś czas ich poszukiwaniu, przeklinając w duchu konieczność pozbycia się sukni, tak mi potrzebnych. Potem wróciłem do restauracji, napilem się mleka, które tam znalazłem i usiadłem przy ogniu, ażeby się namyślić nad moim położeniem. Za chwilę dwaj zarządcy sklepowi weszli i zaczęli opowiadać o szkodach, które zrobiłem, przesadzając je niezmiernie. Zaczęli znów snuć plany. Trudność nie do przewyżnienia, zwłaszcza po teraźniejszym alarmie, następczała kwestya jakim sposobem wydobyć stąd jakąkolwiek zdobycz. Myślałem już, żeby zrobić paczkę i zaadresować ją tam, gdzie były moje książki, ale bałem się odkrycia. O jedenastej rano śnieg stał, dzień był trochę cieplejszy. — widziałem, że Omnium było dla mnie bez nadziei i wyszedłem, zirytowany mojem niepowodzeniem i tylko z bardzo niepewnymi planami na przyszłość.

ROZDZIAŁ XXIII.

W Drury Lane.

— Zaczynasz teraz pojmovać — ciągnął dalej swą opowieść niewidzialny — całą niekorzyść mego położenia. Nie miałem schronienia, a jeżeli ubrałem się w suknie, traciłem całą korzyść mego niewidzialności. Byłem głodny, a nie mogłem jeść, gdyż polknienie nie połączonej jeszcze z nym systemem żywności znowu robiło mnie w najmniejszym sposobie widzialnym.

— Prawda, nie myślałem o tem — rzekł Kemp.

— I ja nie myślałem. Nie mogłem wyjść na dwór, przy padającym śniegu, gdyż ten, zatrzymując się na mojem ciele, tworzył jakiś wodnisty profil. Coś podobnego, choć w mniejszym stopniu bytoby w mgłę. Wtoczyłem się po zaułkach, w okolicy Port-

Ze świata.

Zwołanie kongresu europejskiego?

WIEDEŃ Z Petersburga telegrafują do „Wiener Allg. Ztg.“: W dobrze poinformowanych kołach panuje przekonanie, że Rosya uważa chwilę za stosową, aby załatwić dwie najważniejsze dla siebie sprawy, to jest sprawę granicy turecko perskiej i sprawę Dardanelów. Rosya usiłuje przez swoje militarne i dyplomatyczne zachowanie stworzyć położenie takie, które uczyni koniecznym zwołanie europejskiego kongresu. Na tym kongresie obok rokowań pokojowych pomiędzy Włochami a Turcyą chce Rosya wytoczyć owe dwie sprawy.

ROSYA.

W sprawie sądu arcybiskupiego.

Rezultat ostateczny.

O ileby wczorajsi skazańcy wyroku nie kasowali, przedstawienie zaś izby sądowej zostało Najwyższemu uwzględnione, ostateczne represje przedstawiłyby się w sposób następujący.

Co do Jego Ekselency ks. biskupa Ruszkiewicza — złożenie z urzędu.

Co do ks. Ciepłińskiego — 16 miesięcy twierdzy oraz pozbawienie niektórych szczególnych praw i przywilejów.

Co do ks. Roczkowskiego — 4 miesiące twierdzy bez ograniczenia praw.

Co do ks. Płaskowskiego — 3 tygodnie aresztu.

Co do chłopów — zwolnienie od kary. Jak wiadomo jednak, wszyscy oskarżeni wyrok zaskarżają do Senatu.

Jak wiadomo, na rozprawę w izbie sądowej nie stawili się nikt z oskarżonych.

Jego Ekselency ks. biskup Ruszkiewicz poddaje się obecnie kuracyi w Wiesbaden.

† Hr. Osten-Sacken.

BERLIN Otrzymało wiadomość, że ambasador rosyjski przy dworze niemieckim, Osten Sacken, zmarł w Monte Carlo. Objął on dość ważny posterunek ambasadora w Berlinie w roku 1895. Urodził się on dnia 26 marca 1831 roku. Ojcem jego był znany rosyjski marszałek polny Osten-Sacker. Brał on także udział w wojnie krymskiej. Piastował urzędy ambasadora w Madrycie, Turynie, Bernie i Monachium, poczem objął stanowisko w Berlinie.

Następca Osten-Sackena.

PETERSBURG Wiceminister spraw zagranicznych Neratow ma zostać ambasadorem rosyjskim w Berlinie.

Walka Chin z Tybetem i Mongolją.

Układy pokojowe pomiędzy rządem republiki chińskiej a przywódcami Tybetańczyków rozbiły się ostatecznie i walka niebawem ma się rozpocząć. Tybetańczycy bombardują klisztor, w którym oszańcowano się 800 Chińczyków. Chińczykom brak już broni. — Gubernator Żyżkaru wystąpił do Juanszikią o szersze sprawozdanie z położenia w Mongolii, usiłując przekonać Juanszikią, że obecna pora jest najstosowniejszą do zbrojnego wystąpienia przeciwko Mongołom, gdyż kraj ten nie posiada wojska zorganizowanego, a Rosya obawiała się przyjąć Mongolii z pomocą, aby nie naruszyć spokoju międzynarodowego.

Niepodległość Mongolii.

Z Charbina donoszą, iż Mongolia nie zamierza wystąpić postów na zjazd chiński na-

rodowy, tylko chce się ogłosić niepodległą republiką

Chiny a Rosya.

Prezydent Juanszikią ma niemałe kłopoty. Odpadła Mongolia od Chin a mocarstwa patrzą chciwie okiem na inne części: Anglia na Tybet, Japonia na Mandżuryę, Rosya na Kaszgar. W Pekinie dnia 22 maja z powodu położenia niepokojącego w Kaszgarze poseł rosyjski oświadczył rządowi chińskiemu, że jeżeli władze miejscowe nie zdołają osłonić życia i mienia poddanych rosyjskich w Kaszgarze, to rząd rosyjski zastosuje swoje środki do ich obrony. To znaczy: wkroczy do kraju i go zabierze.

Spisek przeciwko królowi rumuńskiemu.

WIEDEŃ Z Bukaresztu donoszą do „Budapesti Hirlap“: W styczności z podróżą na Dunaju króla Karola, odkryta policya w Braile plan zamachu. Zamach ten był przez trzech rosyjskich anarchistów przygotowany. Anarchiści zdołali zbiedz, nazwiska ich policji nie wiadome. W Galacu przytrzymał podejrzane indywiduum, uwięziony udał niemego i chciał w celu samobójstwa wyskoczyć z wagonu. Policja sądzi, że ujęła anarchistę Jana Stauba.

NIEMCY.

Papież a spór w Centrum.

BERLIN. W sprawie sporu między tak zwanym kolońskim a berlińskim kierunkiem Centrum. Ojciec św. stanął po stronie t. zw. kierunku berlińskiego, który jest przeciwny gospodarskim kompromisom, bądź to w sprawach gospodarczych, bądź wyborczych z protestantami.

Polskie Biuro Prasowe donosi w tej sprawie, co następuje:

„Przeciwieństwa berlińskiego i kolońskiego kierunku w Centrum, które postać Roerena spowodowały do złożenia mandatu, omawiano na 15 zjeździe delegatów zjednoczenia katolickich Towarzystw robotników, który się odbył w Świątki, dnia 28 maja w Berlinie. Zjednoczenie (Verband), do którego należy 1200 stowarzyszeń z 130 000 członków, wręczyło przez proboszcza Beyerera Papiśzowi adres, w którym podkreślono z naciskiem zasady berlińskiej organizacji. Papież między innymi oświadczył ks. Beyererowi, iż ma powiedzieć swym przyjacielom, kochanym robotnikom, że Ojciec św. dążył do ich w zupełności pochwała i życzy sobie, by i inne organizacje robotnicze szły ich śladami.“

Ciekawa rzecz, że równocześnie w Frankfurcie n. M. odbywał się zjazd Związku kompromisowego katolickich towarzystw robotniczych zachodnich, południowych i wschodnich Niemiec, które stoją na gruncie kierunku kolońskiego i popierają chrześcijańskie związki zawodowe. I z tego zjazdu wysłano telegram hołdowniczy do Rzymu. Papież jednak odpowiedź żadnej nie dał. Tenże Związek liczy 315 tysięcy członków.

Nowa ustawa przeciwpolską przyjęta!

W sejmie pruskim odbyło się głosowanie nad nową ustawą przeciwpolską o wzmocnieniu niemieczyny w dzielnicach polskich 220 posłów głosowało za ustawą, 115 przeciwko, a jeden poseł wstąpił się od głosowania. A zatem nowa ustawa wyjątkowa przeciwko Polakom uchwalona.

Dymisyja pruskiego ministra wojny.

WROCLAW. „Schlesische Volks Ztg.“ główny organ centrum katolickiego na Śląsku donosi, że pruski minister wojny po manewrach podał się do dymisyji z powodu sporu z centrum katolickim.

Choroba J. E. ks. kard. Koppa

WROCLAW. W ostatnich dniach rozniosty telegramy na wszystkie strony wiadomość o niebezpiecznej chorobie ks. kardynała Koppa. — „Schlesische Volksztg.“ donosi, że ksiądz kardynał Kopp musiał się poddać operacji, która się udała szczęśliwie, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło ze względu na podeszły wiek chorego. — Ksądz kardynał Kopp liczy obecnie 74 lata (urodził się 27-go lipca 1837). W r. 1862 został wyświęcony na księdza, w dwadzieścia lat później został biskupem w Fuldzie; do Wrocławia został przeniesiony w r. 1887. Kapelusze kardynalski odebrał w r. 1893.

Rodos w przyszłości własnością „Niemiec“.

PARYŻ. Do „Excelsiora“ donosi jego rzymski korespondent, iż w kołach półoficyalnych obiega pogłoska, że Niemcy w razie zawarcia pokoju Włochów z Turkami dostaną wyspę Rodos, a to z tego powodu, ponieważ wszystkie państwa z wojny turecko włoskiej miały korzyści tylko Niemcy wyszli z próżnymi rękami.

FRANCYA.

Wymieranie Francuzów.

PARYŻ. Statystyka ruchu ludności Francji za r. 1911 wykazuje: Urodziło się 742.114 osób, umarło 776.983, ubyło za tem ludności 34.869.

PARYŻ. Z powodu niepomyślnych wyników ostatniej statystyki co do ilości urodzin, były minister wojny złożył w parlamencie projekt ustawy wyznaczającej 500 franków nagrody za każde dziecko ponad czworo. Na pokrycie tego wydatku ma być ustanowiony podatek od kawalerów i bezdzietnych małżeństw.

Tu mamy przykład do czego prowadzi polityka antyreligijna. Moralność bez religii jest rzeczą niemożliwą.

Francuzi obłączeni w Fezie.

PARYŻ. Do tej pory nie wiadomo, jaki los spotkała załoga francuska w Fezie. Zdaje się, że pogłoska o wycięciu tej załogi jest nieprawdziwą, w każdym jednak razie położenie załogi jest bardzo trudne, ponieważ swym posiada tylko 5 000 żołnierzy francuskich, podczas gdy liczba powstańców marokańskich dochodzi do 30 000. Ostatnia depesza wysłana z Fezu za pomocą telegrafu bez drutu w dniu 28 b. m. stwierdza, że załoga się jeszcze trzyma, lecz oczekuje pomocy.

Francuskie okręty wojenne przed Agadirem.

MOGADOR. Pancerniki „Gloire“ i „Conde“ zarzuciły kotwicę przed Agadirem i Agulu. W Agulu zbiegło się kilka set krajowców uzbrojonych nad brzegiem morskim. Admirał Fa verau objechał zatokę bez nieprzyjacielskich demonstracji. „Gloire“ przed przybyciem generała rezydenta Lyauteya wróciła do Casablanci.

Przymierze francusko-angielskie.

PARYŻ. Prasa paryska rejestruje sympatycznie sprawę zawarcia stałego przymierza między Anglią i Francją, ale zachowuje się z dość wielką rezerwą.

AUSTRYA.

Przygoda arcyksięcia.

WIEDEŃ. Z Purkersdorf donoszą: Arcyksiądz Henryk Ferdynand przejeżdżał szosamijską automobilem. W tę samą stronę zdążył powozem doróżkarz Mairinger. Automobil do-

land Street, nie zbliżając się wszakże do miejsca, gdzie przy dymiących się jeszcze zgłiszczach spalonego domu, stała spora gromadka ludzi. Teraz zajmowała mnie przedewszystkiem kwestya, jak dostać ubrania. Właśnie mijalem sklepik mierzanych towarów, gdzie były ubrania, kostiumy i maski. Przypomniałem sobie mój projekt przebrania się w „Omnium“, i, mając już jakiś cel, ruszyłem w stronę Strandu, przyszło mi bowiem znów na pamięć, że tam widziałem sklepy kostymów teatralnych.

Dzień był zimny, szedłem prędko. Każde przejście przez ulicę było niebezpieczne; na rogu Bedford Street, człowiek jakiś, którego szybko mijalem, nagle zwrócił się na miejsce i wpadł na mnie, tak, że potoczyłem się prawie pod koła przejeżdżającego powozu. On sam stał osłupiały, nie mogąc zrozumieć swej przygody, a obecni temu doróżkarze orzekli, „że jakiś szlak go trafił!“

Na koniec znalazłem przedmiot moich poszukiwań, mały, zakopcony sklep w bliskości Drury-Lane, z wystawą, pełną sukni z szwchem, szklanych klejnotów, peruk i teatralnych fotografii. Sklep był staromodny, niski i ciemny, wąski dom sterzał nad nim na trzy piętra. Prz konawszy się przez okno, że sklep był próżny, wszedłem. Za otwarciem drzwi dał się słyszeć odgłos dzwonka, nie zamknąłem ich i stanąłem w kącie za próżnym wieszadłem, koło dużego lustra. Przez chwilę nie było nikogo, potem usłyszałem ciężkie kroki w sąsiednim pokoju i właściciel sklepu wszedł.

Mój plan był zupełnie ułożony. Chciałem wejść do domu, schować się w jakim kącie, a upatrzywszy dobrą sposobność, ubrać się w jakiś kostium, perukę, maskę i okulary i wyjść na świat, jako może śmieszna, ale przynajmniej prawdopodobna postać. Procz tego liczyłem na możliwość dostania tam pieniędzy.

Człowiek, który wszedł do sklepu był niski, lekko garbaty, z długimi rękami i krótkimi krzywymi nogami. Widocznie przerwał mu

jedzenie Zdziwił się, nie widząc w sklepie nikogo. „Przekleto chłopaki!“ zawołał. Wyjrzał na ulicę w jedną i drugą stronę, potem nogą zatrasnął drzwi i, mrużąc, skierował swe kroki z powrotem do drugiego pokoju. Wyszedłem z kąta, aby pójść za nim, ale na lekki szelest, który zrobiłem, zatrzymał się nagle. Ja zatrzymałem się również, zdziwiony jego ostrym słuchem. Zatrzasnął drzwi pod nosem. Stałem, wahając się; wtem kupiec powrócił i zaczął oglądać się po sklepie, oczywiście z niepokojony, zaglądał do szafy, a ja tymczasem przez drzwi, które zostawił otwarte, poszedłem dalej. Był tam mały pokój, licho umeblovany, — na stole stała śniadania. Mozesz sobie wyobrazić moją irytacyę, kiedy moje powonienie podrażnił przyjemny zapach kawy, którą on zaczął spożywać z apetytem po powrocie ze sklepu. Pokoik ten miał troje drzwi, ale wszystkie były zamknięte, nie mogłem więc iść dalej, dopóki kupiec nie wyszedł. Lękałem się nawet poruszyć i dwa razy ledwo wstrzymałem się od kichania. Wreszcie skończył jedzenie i ustawiwszy naczynie na blaszanej tacy, da której stał imbryk, powstał żeby ją wynieść. Trzymając tacę w obu rękach nie mógł zamknąć drzwi, zwykle bowiem wszystko zamykał za sobą. Zszedłem za nim do suterenu, w których mieściła się bardzo brudna kuchnia. Widząc, że tu nic nie zyskam, powróciłem do pokoju i usiadłem przy kominku, a ponieważ ogień dogasał, przeto ją, zapomniawszy chwilowo o mej szczególnej sytuacji, dołożyłem węgla. Lekki łoskot przy tem sprowadził natychmiast mego gospodarza, który stanął, jak wryty, wytrzeszczając oczy. Następnie przeszkukał cały pokój i omal że mnie nie dotknął ręką. Ale nawet ta rewizya — jak się zdawało — nie uspokoiła go zupełnie i powrócił raz jeszcze.

Wreszcie otworzył drzwi i udał się na piętro. Szedłem ostrożnie za nim. Na schodach stanął nagle. „Mógłbym przysiąc.“ Szepnął

i rozglądając się uważnie, ale nie zobaczywszy nic podejrzanego poszedł dalej, mrużąc. Położył rękę na klamce drzwi i znowu stanął. Ten człowiek miał jakiś dyabełski słuch, najłżejsze moje poruszenie nie uszło jego uwagi. Naraz wykrzyknął z pasją: „Jeżeli kto jest w tym domu.“ Nie skończył jednak groźby. Otworzył drzwi, wszedł i zamknął mi je przed nosem. Widząc, że nie ma dla mnie tu nic do roboty, postanowiłem zwiędzić resztę ubikacyi. Był to dom stary walący się. Tynkt odpadał od ścian, po kątach biegały szczerury. Niektóre drzwi były zaryglowane. W jednym pokoju znalazłem wiele starej, teatralnej garderoby, a w drugim zwyczajne stare suknie. Zacząłem je przewracać, ażeby znaleźć coś stosownego dla siebie, gdy wtem usłyszałem odgłos zbliżających się kroków i zobaczyłem gospodarza, który skradł się ze staroświeckim rewolwerem w rękę. Z szeroko otwartymi ustami rozglądał się po próżnym pokoju. „To musi być on!“ mruknął do siebie. „Niech je dyabli porwał!“ Zatrzasnął drzwi i przekreślił klucz w zamku. Byłem zamknięty. Zaczynała mi opa nowywać złość, ale postanowiłem przedewszystkiem przejrzeć suknie. Scigając te, które były na najwyższej półce, zrzuciłem całą pacę; sprawiony ten hałas sprowadził znowu gospodarza, jeszcze groźniejszego, niż przed tem. Tym razem rzeczywiście natknął na mnie i odskoczył przerażony. Po chwili uspokoił się trochę. „Szczury, to muszą być szczury!“ rzekł do siebie. Wyniosłem się cichutko z pokoju, ale akaś luźna deska w podłodze skrzypnęła. Oczywiście przekłęty garbus przestraszył się i zaczął chodzić po całym domu, zamykając drzwi kluczami, które chował następnie do kieszeni. Wpadłem w pasję i ledwie mogłem ją powstrzymać! Teraz byłem już pewny, że jesteśmy sami w domu i upatrzywszy sposobną chwilę, zwałem go potężnie w głowę.

— Jakto? — zawołał przelęknięty Kemp.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

peździł dorózkę. Koń przeraził się automobilu a wówczas Mairinger uderzył arcyksięcia batem po twarzy. Arcyksiążę jest silnie draśnięty. Dorózkę aresztowano.

Kanał Dunaj - Odra.

WIENIEN. Wszyscy postawie wiedeńscy bez różnicy partyjnej, postawili wniosek, aby w § 1 noweli o drogach wodnych umieszczono postanowienie, że kanał Dunaj - Odra ma być zbudowany.

STANY ZJEDN. P. AM.

Zwycięstwo Roosevelta.

NOWY JORK. Roosevelt odniósł zupełne zwycięstwo. Z wyjątkiem New Jersey, skąd brak rezultatu, Roosevelt ma większość we wszystkich dystryktach. 28 członków republikańskich konwentu głosować będzie za nim. Kandydat demokratyczny Wilson pobije wszystkich innych kandydatów demokratycznych, z 28 oświadczy się na nim 24.

Przyczyna katastrofy „Titanica“.

WASZYNGTON. Senator Smith wygłosił mowę, w której podał do wiadomości senatu wyniki śledztwa w sprawie „Titanica“. Odpowiedzialnym za katastrofę jest angielski urząd handlowy, także kapitan Smith dopuścił się lekkomyślności i jest współwinnym. Senator potępia w swoim referacie brak dyscypliny na pokładzie okrętu po zderzeniu się z górą lodową i brak przyrządów ratunkowych. 500 ludzi zupełnie niepotrzebnie zginęło wskutek braku porządku, dyscypliny i łodzi. Niestety, należy stwierdzić, że kilku młodszych oficerów skorzystało z pierwszej sposobności, aby okręt opuścić. Większa odpowiedzialność ciąży na kapitanie okrętu „Kalifornia“, który nie pospieszył z pomocą mimo alarmu. W końcu poleca różne zarządzenia na przyszłość, zwłaszcza zapopatrywanie okrętów w większą ilość łodzi.

Z ziem polskich.

POZNAŃ. Przed kilku tygodniami nastąpiło otwarcie testamentu księcia Witolda Kazimierza Czartoryskiego z Giuchowa, zmarłego w październiku r. zeszłego w Paryżu. Mianował on swoim uniwersalnym spadkobiercą księcia Adama Czartoryskiego, pisząc w testamencie między innymi: „Proszę Ciebie, jako mego spadkobiercę, abyś każdej chwili stanowiskiem swoim i majątkiem służył Kościołowi i Ojczyźnie“. Zmarły zapisał dla Papieża jako świętopiistrze 200 tysięcy marek, dalej 200 tysięcy mr. na rzecz kościołów i szpitali zakonnych, 65 tys. mr. na Msze św. wieczyste i drobniejsze kwoty dla swoich urzędników i służby.

Morderstwo i samobójstwo.

KATOWICE. Mieszkańcy domu przy ulicy Beaty nr. 14 zbudzeni zostali pewnej uocy nad ranem okropnym krzykiem i kilku strzałami z rewolweru. Mieszkający tamże robotnik Schmal, znany w domu pijak i gwałtownik, widocznie w toku sprzeczki, strzelił do swej żony. Biedaczka uciekając pochwyciła najmłodsze dziecko, lecz ugodzona trzema strzałami upadła na podwórze, gdzie wkrótce po wypadku ducha wyzionęła. Schmal wystrzelił następnie do siebie i zranił się ciężko, lecz prawdopodobnie pozostanie przy życiu. Przywołana policja zarządziła przewiezienie zarówno zwłok jak i ciężko rannego do lazaretu. Nieszczęśliwa matka osierociła 3 dzieci w wieku od półtora roku do 18 lat. Sąsiedzi wystawiają zmarłej najlepsze świadectwo jako kobiecie pracowitej, która liczną rodzinę utrzymywała z pracy rąk własnych, ponieważ morderca był pijakiem i unikał pracy.

Wynalazek Polaka.

Mieszkający w Rydze rodak nasz, Jan Tochowski, z zawodu tokarz, zbudował po długoletniej pracy statek napowietrzny własnego pomysłu, różniący się tem od aeroplanów, iż może jak zapewnia wynalazca — wznosić się w powietrze pionowo i utrzymać się w wietrze na jednym miejscu nawet przy silnym wietrze.

Rodacy!

Dnia 30 go Czerwca, w jedenastą rocznicę swego istnienia, „Kółko Młodzieży Polskiej“ w Kurytybie będzie uroczystie obchodzić położenie kamienia węgielnego pod dom dla swych zebrań towarzyskich, i zaprasza uprzejmie wszystkich P. T. Rodaków, by raczyli ten obchód swoją obecnością zaszczyścić.

Program uroczystości jest następujący:

W sobotę, 29-go b. m. o godz. 8. wieczorem w sali teatru Hauera loterya fantowa na rzecz budowy i zabawa z tańcami dla gości zaproszonych.

W niedzielę, 30 go Czerwca, o 10. godzinie z rana, członkowie Kółka wysłuchają Mszy św. w kościele polskim a W. Ks. Prof. J. Pełters wygłosi przemowę odpowiednią.

O godz. 1 ej po południu zbiórka się w sali Kółka wszystkie Towarzystwa i Szkoły, które zechcą łaskawie wziąć udział w tym obchodzie a o godz. 2 giej z muzyką i sztandarami udadzą się na plac budowy.

Pochód odbędzie się ulicami: Muricy, 15 de Novembro, Avenida Luiz Xavier, Praça Ozorio (prawą stroną), Avenida Vicente Machado, Visconde de Nacar i Carlos de Carvalho.

Na miejscu powitalne słowo prezesa, krótki rys historyczny o przeszłości Kółka i o

potrzebie tej budowy, poświęcenie kamienia węgielnego, odczytanie aktu fundacyjnego i położenie podpisów. Nastąpi przemówienie p. Prysaka o przeszłości Kółka, uderzenie kamienia węgielnego i wreszcie umieszczenie pułki pamiątkowej i zamurowanie kamienia. Po skończonej uroczystości, ułożenie orszaku i pochód powrotny do domu Kościuszki.

Pojedyncze towarzystwa i Szkoły mogą, jeśli zechcą, wrócić drogą dowolnie obraną do swych siedzib.

W imieniu „Kółka Młodzieży Polskiej“ w Kurytybie.

Prezes: **Maciej Otto,**

Sekretarz: **Fran. Sielski.**

KRONIKA.

RIO. Jak nas dochodzi minist r Francisco Salles ma podać się do dymisji.

RIO. Znalezione ha ulicy głowę małego dziecka owiniętą w papier.

RIO. Flota brazylijska została podzielona na 4 klasy t. j. do 1. należy 6 okrętów, do 2. 12, do 3. 17, i do 4. 16.

ILE ZARABIA ROBOTNIK W ACRE. W Staniu Acre jeden zwyczajny robotnik rolny zarabia dziennie około 50\$000. Rzecz prawie że nie do uwierzenia a jednak jest prawdą jak pokazuje stosunek wydatków, Według informacji inżyniera ministerstwa rolnictwa, ceny tak wiktuałów spożywczych jak i innych niezbędnych rzeczy są niezmiernie wysokie i tak: para pantofli kosztuje 10\$000, koszula 25\$000, kalesony ze zwyczajnych konopi 10\$000, flaszka perfum 40\$000, kawałek mydła 10\$000, litr fasoli 2\$500, kilo mięsa w łowego 6 -- 10\$000 flaszka mleka 3\$000, para indyków: 100\$000; muł lub wół 1 konto; aroba tabaki 400\$000 flaszka wódki 6\$000, flaszka zwyczajnego wina 15\$000 1000 cegieł 1 konto a więc 1 cegła 1\$000 i t. d. Te więc 50\$000 tak w krótkim czasie zarobione jeszcze prędzej się rozejdą.

CEGIELNIA PARAŃSKA. Około 45 kilometrów, oddalonej miejscowości od Morretes w posiadłości p. Leona Sounis w niedługim czasie będzie funkcjonować cegielnia t. zw. Tow. „Anonyma“. Tow. składa się z 14 osób a mianowicie: federalnego deputowanego Carvalho Chaves, Wilhelma Ezel (gerent), Józefa Hauera, Cornela Leona Sounis, Karola Dietzcha, Augusta Grossa, Ernesta Kopsch, B. B. Weiger, Cornela Soreano da Costa Karola Christoffela, Karola Koehler Assenburg, Pawła Leindorfa i Jorge Joppert

WYBORY. Pisaliśmy w ostatnim numerze o znaczeniu naszym przy ostatnich wyborach. Dziś po wyborach możemy zaznaczyć, że jednak nasze staranie o jedynego przedstawiciela w kamerze municypalnej w Kurytybie nie pozostało bez skutku. Przewodzącym składamy na to podziękowanie wielkiemu naszemu przyjacielowi, pułkownikowi Panu Braziliño Moura.

Głosowanie wypadło następująco:

P. João Antonio otrzymał	959 głosów
„ Franc. de Paula Guimarães	936 „
„ Wallace de Mello	936 „
„ Adolfo de Alencar	934 „
„ Antonio Barros	933 „
„ Constante de Souza	919 „
„ Antonio de Almeida	918 „
„ David Carneiro J.	904 „

Ze strony opozycji weszli do kamery:

P. Nicolau Mueller otrzymał	237 głosów
„ Dr. Reinaldo	219 „
„ Jayme Ballão	199 „
„ Domingo Duarte	190 „

Jako Suplentes otrzymali:

P. Generoso Borges	149 głosów
„ Jorbas Itiberé	148 „
„ Izaias Alves	147 „
„ José Paladino	147 „
„ Jan Faucz	146 „
„ Hip Kowalski z Abranches	142 „

W S. José dos Pinhaes został na nowo wybrany p. Kilian 291 głosami.

W S. Matheuszu nasz rodak p. Lucyan Stencil

W Prudentopolis p Józef Durski.

Koloniści często się skarżą że nie mają zbytu na produkt rolny. Przypatrzmy się jednak statystyce dowozu żywności do nas

z innych krajów, a zobaczymy, że skargi te nie są słusznymi, albowiem produkt rolny naszego kraju wcale nie wystarczają do wyżywienia ludności przez co zmuszeni jesteśmy sprowadzać je z zagranicy. I tak roku zeszłego dla samego miasta Rio de Janeiro sprowadzono: 18617 worków fasoli, 101740 worków ryżu, 7501 worków alpisty, 54086 worków jęczmienia, 532 tapiory, 1496 resteas cebuli, 6994 skrzyń czosnku, 209197 paczek sardynek, 273 skrzyń kartofli, 485 polci słoniny, 1747 worków grochu tureckiego a 3423 zwyczajnego, 1560 beczek szmalcu z polnej Ameryki.

Łączna wartość sprowadzonych środków spożywczych wynosiła 46.957.811\$ 780 rs. o 3.484.670\$590 rs. więcej jak w roku 910.

I do naszego miasta sprowadza się także wiele z innych stron i tak: z Portugalii całe wagony cebuli, ryżu i fasoli; kartofle z Rio Grande a czasem i z Portugalii; szmalc i masło z Blumenau i Minas Geraes. Masła od naszych kolonistów z Parany prawie że kupić nie można bo go nie mają. Za tak zwane „świeże masło“ płaci się 6—7\$000 za kilo i to jeszcze jeśli się go dostanie.

Z tąd jak widzimy koloniści nasi nie mają się skarżyć na brak zbytu, lecz przeciwnie o wiele więcej niż dotąd sadzić i uprawiać warzywa, bo jak się okazuje nasze produkt po większej części co do jakości mogą zastąpić zagraniczne, lecz są nie wystarczające. Na obniżenie wartości produktów miejscowych, wcale nie wpływa dowóz z innych stron, gdyż te, przez wysokie opłaty cła i transportu nie mogą mieć mniejszej ceny od miejscowych.

RYŻ. Jak czytamy, że nie źle udaje się ryż i w Parauie. Na kolonii Vera Guarany, 6 kilm. od linii kolejowej, niektórzy kolonicy, co we wrześniu wysiali 36 litrów zebrali w maju 2980, i to na dość suchej ziemi.

WYKOLEJENIE. Pomiedzy Restinga Secca a Tamandua wykoleił się pociąg towarowy. Praca nad wprowadzeniem go na szyny trwała przeszło 6 godzin, co opóźniło przyjazd pociągu pospiesznego z São Paulo do Kurytyby, który dnia 19. czerwca zamiast o godz. 8. wieczór, przybył dopiero o godz. 2 giej w nocy. Tak samo środowy pociąg do Paranagua odjechał dopiero o godz. 8 ej rano zamiast o wpół do 7 ej, bo w Restinga Secca nie były jeszcze szyny w porządku!

Piękne stosunki!

Prezydent Stanu przybędzie dnia 29. do P. Grossy na Operę „Sideria“.

W Paranagua znajduje się 354 imigrantów.

NASZA KOMUNIKACYA. Dnia 15 b. m. wysłano z P. Grossy skrzynkę z jajami. Dzisiaj, dnia 26 jeszcze jej niema w Kurytybie! W przyszłości najlepiej posadzić kurę na jajach, to przynajmniej zamiast jaj zgnyłych będą młode kurczaki.

KURYTYBA. Coraz to częściej powtarza się u nas rozlew krwi. Jeszcze nie wyszło z pamięci krwawe zajście w szopie dla tramwaji elektrycznych; drugie pomiędzy piekarniami, trzecie na ulicy 15 de Nov., czwarte Cafe da Gloria, Ahu, a już dochodzi nas wiadomość o samobójstwie znanego i powszechnie lubianego młodzieńca z powodu nieuznanej miłości u narzeczonej.

O nieszczęśliwie dokonanej operacji w Kurytybie przez włoskiego doktora piszą urzędowi doktorzy po dokładnem zbadaniu, że śmierć nastąpiła nie z powodu operacji, ale jedynie z przyczyny osobistej tego usposobienia chorej że owsem operator zasługując na wszelką pochwałę ze względu na ostrożność i staranność, z jaką tą operację podejmował.

Ostatnie wiadomości

LONDYN. Jest pogłoska, że w stolicy Mongolii Urga ma być w pogotowiu mniej więcej tysiąc żołnierzy, którzy chcą przywrócić w Chinach ustrój monarchiczny.

RZYM 20. W tych dniach ma odbyć się rozstrzygająca walka. Obie strony przy-

gotowują się do niej gorączkowo: Włosi pod przewodnictwem generała Caneva, Turcy generała Mezurata.

PARAGUAY. Krają pogłoski, że w Asumpcão zanosi się na ponowną rewolucję.

Od Redakcyi.

Z ubiegłym tygodniem przestaliśmy wysyłać gazety do tych, od których w naszych książkach żadnej zapłaty nie znajdujemy. W razie pomyłki z powodu zmiany redakcyi prosimy o natychmiastowe zawiadomienie nas.

Kalendarzy z roku 1912. wcale nabyć nie można. Pieniądze złożone obrócimy na prenumeratę lub kalendarze na r. 1913.

ZE „ZWIĄZKU“.

Ponieważ w najbliższą niedzielę odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom „Kółka Młodzieży Polskiej“, przeto Walne Zebranie „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“ zostaje odroczone do następnej niedzieli dn. szóstego lipca na godz. drugą po poł. w domu towarzystwa „Tadeusz Kościuszko“ w Kurytybie.

Zarząd Związku N. P. zaprasza swoich członków do przyjęcia najlichnniejszego udziału w uroczystości.

Za Zarząd
Wiktor Stachoń — prezes.

Chłopiec, umiejący nieco szyć, potrzebny do nauki krawieckiej. Wiadomość: FRANCISZEK KURECKI, rua Saldanha Marinho Nr. 129.

Tartak.

W pobliżu miasteczka S. José dos Pinhaes nad rzeką znajduje się tartak do wynajęcia. Także wszystkie drzewa piniorowe w pobliżu są na sprzedaż. Robota przy tartaku potrwa przynajmniej do 6 lat.

Blizszych wiadomości zasięgnąć można u P. Ign. Franca przy ul. S. Francisco n. 92.

24 letni kawaler

zamożny, Polak z Gubernii Piotrkowskiej, poszukuje Panny za żonę od 16 do 22 lat. Uprasza się nadsyłać listy wraz z fotografią pod adresem:

Sr. C. Sajaro.
Municipalidade de Maipu (Mendoza).
Rep. Argentina.

Na sprzedaż.

Szakier z siedmiu alkierów dobrej 12 lat nieuprawnej ziemi, 10 kilm. od miasta.

Arania na 4 kołach

bardzo mało używana, razem z zaprzęgiem za niską cenę do nabycia; także

Waga decymalna.

Blizsza wiadomość u P. Dom. Kureckiego, krawca w Kurytybie przy ulicy Commedador Araujo 20

P. Marya Łacińska

daje do wiadomości, że garkuchnię swoją przeniosła.

Ulica Pedro Ivo. Nr. 6.

Zakład Stolarski „Rispoli“

przy ul. Aquidaban nr. 36, potrzebuje kilku zdolnych stolarzy meblowych.

Placa aż do 10\$000 dziennie według zdolności. Wypłata w każdą sobotę

Jack Dromlewicz lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

WIELKI DOM IMPORTOWY

w Kurytybie

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcyi.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Lakiery, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materye bawełniane i

Wolntane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

Księgarnia

Katolicko-Polska

Praça da Ordem l. 70.

[obok kościoła św. Jakóba]

W KURYTYBIE.

Poleca: skład papieru, przybory i KSIĄŻKI SZKOLNE, dzieła naukowe, książki dla bibliotek ludowych i dla młodzieży, śpiewniki, podręczniki do pisania listów, zbiory powinszowań, przybory do rysunków, wzory do haftów, odbijanki i t. d.

Wielki wybór Książek do Nabożeństwa w różnych oprawach, obrazów, obrazków, krzyży drewnianych i mosiężnych, figur św., lichtarzy, różańców, szkaplerzy, medalików i wszelkich innych artykułów dewocyjnych.

CENY PRZYSTĘPNE!

Adresować należy: Red. „Gazety Polskiej“, albo do:

Livraria Leo Kirstein

CURITYBA, Praça da Ordem Nr. 70.

MAGAZYN AFFONSO PENNA
Fryderyka Kellera

W KURYTYBIE.

Telefon N° 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Destawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozelskie, Bordeaux, Burgundzkie i wiele innych.

Szampan, Likierów różnych marek. Najlepsze Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e Molhados.

Dostawa w Kurytybie do domu bezpłatnie, zamiejscowym klientom do stacji kolejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się można w językach: polskim, niemieckim, francuskim i portugalskim.

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Bazar Uniao

Największy Polski
Dom Handlowy

W KURYTYBIE

IGNACEGO KASPROWICZA.

Przeniósł swój sklep i składy do nowego lokalu

== róg Avenida Luiz Xavier i Largo Ozorio. ==

Obok dotychczasowego działu bławatnego poleca obecnie wielki wybór wyrobów porcelanowych, szkło, naczynia kuchenne, pługi, sieczkarnie, kosy, drut kolczasty,

Świeże Nasiona wprost z Europy,

i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego. Towary łocciowe w olbrzymim wyborze w najmodniejszych gatunkach,

Wstążki i wszelkie art. dla Modniarstwa.

== Sprzedaż częściowa i hurtowna. ==

Ceny bez konkurencyi.

interesować sprawą winną, jak tych co tam przebywają, lub „swoich“ ze starego świata, do siebie przywołać pragną. Ażeby jednak wciąż nie cytować źródeł skąd czerpiemy dane i daty, a tem samem nie przeszywać i tak już ciężkiej materii, po wiemy odrazu, że pomocnymi nam były relacje z posiedzeń Koła polskiego we Wiedniu, artykuły hr. Lasockiego i adw. Dr. L. Caro, obydwóch najbardziej obznajmionych ze sprawami polskiej emigracji, również rozprawy i przemówienia Dr. Benisa z Izby handlowej krakowskiej, Dr. Okołowicza, Dr. Siemiradzkiego i D-ra Pazdro. Pisma galicyjskie oczywiście, że często i obszernie sprawą tą się zajmując na swych szpaltach ją umieszczają.

W bieżącej sesji parlamentarnej, sprawą emigracji, zajął się poseł hr. Lasocki z właściwą sobie wytrwałością i znajomością przedmiotu. On też na posiedzeniu Koła, dnia 19 Grudnia 1911 roku poruszył sprawę opieki nad emigracją, i na jego wniosek, wybrano ku temu specjalną komisję. Dnia 5 lutego zwołano do Lwowa ankietę dla dokładniejszego sprawy omówienia. Obecnie, odbywa się w ministerstwie galicyjskiem konferencja dla przygotowania materiału do ustawy emigracyjnej, następnie znów ankietę w ministerstwie dla handlu. Wstępem zaś do tej ankiety, jest przygotowana przez posła hr. Lasockiego interpelacja do ministra prezidenta gabinetu, spraw wewnętrznych, handlu i skarbu. Oto z niej wyjątki.

Według urzędowych dat, wyemigrowało od roku 1904 do 1909 do Stanów Zjedn. Półn. Amer. z Austrii osób 532 416, zatem przeciętno rocznie 106 483. Po między emigrantami było: 217 313 Polaków, 81 647 Rusinów, 74 345 żydów pochodzących przeważnie z Galicji. Liczba wychodźców z Galicji, wynosiła przeto około 350 000, czyli 70 000 rocznie, z tego około 43 tysiące Polaków.

Poważne czasopismo, poświęcone sprawom wychodźstwa, „Der Auswanderer“, podaje liczbę wychodźców austriackich w r. 1910 do Argentyny na 4 466, do Brazylii 2 235, Kanady 14 282, Stanów Zjednoczonych 119 071. Na podstawie tych dat, obliczyć można ogólną emigrację zamorską na rocznie 150 000.

W Niemczech wydano, według sprawozdania Deutsche Feldarbeiterzentrale w r. 1910, 11 kart legitymacyjnych 238 478 robotnikom z Austrii; z tego 77 567 Polakom, a 82 718 Rusinom. Ogół robotników sezonowych z Austrii, zatrudnionych w Niemczech, podają na 250 000. W Danii przebywało w r. 1910 robotników z Austrii 10 419, i to przeważnie Polaków. Uwzględniając emigrację sezonową do Francji, Szwecji, Rumunii i innych państw europejskich, przyjąć można liczbę takich robotników na 350 000.

Ogółem przeto emigruje corocznie około 500 000 obywateli austriackich, za chlebem za granicę, a większa ich część pochodzi z Galicji.

Ujemne następstwa emigracji są znane: ubytek znacznej liczby pracowitych, silnych i energicznych jednostek, z których wiele ginie, lub się wynaradawia, a wiele wraca z nadwątlonym zdrowiem. Dalej, demoralizacja młodzieży i zaniedbanie gospodarstwa rolnego w kraju. Jedyną dodatnią stroną, jest przyływ kapitału zarobionego na obczyźnie do kraju.

Oszczędności wychodźców austriackich tylko ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, oblicza Dr. Caro w r. 1902 na przeszło 74 milionów koron, po potrąceniu wszystkich wydatków. Na ogół jednak, muszą te oszczędności znacznie być wyższe. Dowodzi tego fakt, że emigranci włoscy, według obliczenia Dyrektora Banca d'Italia, nadesłali do ojczyzny 412 milionów lirów czekami, a 15 milionów gotówką. O wpływie emigracji na stosunki ekonomiczne w kraju, świadczy wymownie i zów fakt, że gdy w r. 1908 emigracja Galicji zachodniej do Stanów Zjednoczonych się zmniejszyła, wyemigrowało osób 26 423 a wróciło 28 048 — natychmiast ceny ziemi spadły, parcelacja utknęła.

Mimo wielkiego znaczenia emigracji dla stosunków w całym państwie, władze centralne, zajmują stanowisko obojętne, a emigranci nie mają ochrony prawnej ani faktycznej. W ministerstwie handlu, któremu sprawy emigracyjne przydzielono, nie było do niedawna żadnego Polaka, albo przynajmniej kogoś, dostatecznie obznajmionego ze stosunkami kraju, z którego rocznie przeszło 500 000 emigrantów wychodzi za granicę monarchii. To też na załatwienie sprawy czekali nieraz latami całemi.

Dla robotników naszych, istnieją w Niemczech, wyjątkowe przepisy i to bardzo uciążliwe, wbrew traktatom i zasadzie wzajemności. Włochy protestowały, dla nich też poczyniono ulgi. Austrija nie nie zyskała! zapewne, że chodzi głównie o robotników narodowości polskiej. Nie uzyskano również przyznania renty dla uszkodzonych przy robocie pracowników. Na stacjach pogranicznych w Mysłowicach i Raciborzu, zmuszają władze pruskie wychodźców, do kupowania kart okrętowych na Bremę lub Hamburg, a niezapłaconych w karty towarzystw niemieckich, odsyłają z powrotem do Austrii. Dr. Caro wykazuje takich wypadków w roku 1906 aż 2769!

Ala władze nasze, nietylko wobec Niemiec nie nie wskórały. Na głównej stacyi emigracyjnej amerykańskiej w Ellis Island dopuszczano się od dłuższego czasu krzyżujących nadużyć i gwałtów wobec wychodźców austriackich, aż dopiero amerykańskie jednostki dobrej woli i prasa,

za nimi się ujęły. Urzędnicy konsularni, nie umiejący języka Słowian, ani opieka ani rada, nie są im pomocni w Paranie, w obrębie konsulatu w Kurytybie. Żyje około 100 000 Polaków, — dawniej, byli tam konsulowie Polacy — dziś zaszła zmiana... niekorzystna.

Niepodobna wymienić nam wszystkich skarg, a wszystkich słusznych zwróconych przeciw rządowi, gdy i tak przekraczamy rozmiary naszego listu, a przesać bym musiał nie list lecz broszurę pokazanych rozmiarów, przytoczę więc tylko fakta niektóre w jaki sposób emigrant nasz bywa wyzyskiwanym.

Emigracyjna komisja zebrała wiele ciekawych szczegółów, objaśniających przyczyny i stan niedoli naszych wychodźców. To, co poniżej szanownym czytelnikom podaję, pochodzi z referatu profesora Dr. Bertolda Merwin, członka wspomnianej komisji.

C. d. n.

PRZEMOWA KS. ARCYB. BILCZEWSKIEGO

W 250-LET. ROCZ UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO.

We Lwowie obchodzono 250-cio letnią rocznicę założenia uniwersytetu przez króla Jana Kazimierza. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kościele archikatedralnym, celebrowane przez Najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, po którym arcybiskup przemówił do zebranych profesorów i studentów, dygnitarzy i gości przybyłych z różnych stron Polski.

Pewną część tej przemowy podajemy dosłownie.

Arcybiskup wskazywał najpierw na 1-szy obowiązek, jaki król założyciel nałożył na profesorów Wszechnicy, to jest: Obowiązek apostołstwa i wyznawstwa prawdy, przechodzi do 2 go i mówi:

„Jeszcze drugą król fundator nałożył na Was misję — rozniecanie należnej czci i wyznawstwa cnoty“. **Cnoty, przynajmniej pełnej, nie masz bez wiary.** Więc, kiedy już ubezpieczone prawa Wasze naukowe, ślubujecie dalej i równie troskliwie, jak koło czystości wiedzy, zabiegać będziecie koło całości wiary katolickiej. W jaki sposób? Przypominam adagium dawnych medyków: „primum non nocere!“ A więc najpierw nie osłabiać tego, co Waszym słuchaczom powinno być święte. Pamiętajcie, jak chór Sofoklesa, wznosząc w górę ręce, błaga: „O, nie daj nam nigdy zdradzić praw prastarych, zesłanych z jasnych wyżyn!“ Lud polski w głębi

duży nawskroś religijnej tę samą do Was zanosi prośbę.

Ala za mało nie wyganiać Boga z dusz młodocianych, z Jego świata z uczelni **w imię Jego powstałych!** Każdy z Was, Mistrze Czciogodni, winien rozumowi swojemu, winien narodowi swojemu — nieustraszonemu być wiary katolickiej obrońcą! Czy nie za wielki żądam? Czy wiara posunięta aż do apostołstwa i wiedza dojrzała mogą się ostać w jednej i tej samej duszy? Niech za mnie odpowie jeden z Waszych, jeden z Waszych najlepszych.

Gdy Pasteura zapytał jego uczeń, jak on, który tak wiele rozważał i tak wiele badał, może jeszcze być wierzącym i praktykującym katolikiem, wielki uczony odrzekł: „**właśnie dlatego, że się wiele zastanawiałem i wiele badałem, mam wiarę bretończyka**, a gdybym jeszcze więcej był się zastanawiał i badał, miałbym wiarę bretonki“. W dziejach ducha ludzkiego głos Pasteura nie stanowi wyjątku. Na setki liczby można wybitnych przedstawicieli nauki a równocześnie szczerze wierzących chrześcian. Wszyscy oni w całym życiu swoim rządzą się przeświadczeniem, że rozum ludzki tylko aktu sprawiedliwości dokonujący, jeśli uzna, uczy, uwielbi Najwyższy Rozum, Boga. Wszakże ten Bóg i rozum ludzki stworzył i prawię jego, o ile słuszne, zawsze szanuje“.

W końcu przemawia arcybiskup do studentów, zalecając im, aby mieli jak największe staranie o naukę i postęp, mówiąc w dalszym ciągu:

„Cześć Wam za to, że pielęgnujecie te wzniosłe hasła w duszach Waszych. Atoli nie potrzebuję tłumaczyć, że nie każdy ruch jest postępem. Język nasz przedziwnie małe zwiecznicie wyrazu postępem dodatkiem litery d, kładąc tem samem zbrodnię podstępem w blizkim sąsiedztwie postępu! **Więc nie każdemu duchowi wierzenie**, ale doswiadczajcie duchy i tylko za tymi idźcie, u których postęp równoważy się z pojęciem pochodzenia ku wszechstronnej doskonałości, z przyrostem rzeczywistym dobra umysłowego i moralnego. Idźcie za nimi i czyńcie, co Wam wskazują“. „Studia abeant in mores!“

Po przemowie ks. arcybiskup zaintonował „Te Deum“, po skończeniu którego ruszono w uroczystym pochodzie na Akademię, gdzie wygłosili mowy: imieniem rządu radca Cwikliński, imieniem akademii umiejętności hr. Tarnowski i inni. Następnie odczytano nadesłane na uroczystość jubileuszową adresy i telegramy, poczem nastąpiło ogłoszenie doktoratów honorowych.

„Obowiązkiem jest katolikowi wszystkie gazety katolickie uśmiechnięte popierać“ (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

łaskawości — wiesz, ta zielona spódnica... Namyślałam się i oddam ci ją za cztery marki pięćdziesiąt w pensji tak jak mi dawałaś, ale pod jednym warunkiem... Musisz mi się dowiedzieć nazwiska tej... bezwstydnej kobiety, nadchodzącej doktora Dauma w jego mieszkaniu. Wiem, żeś sprytna i jak tylko zechcesz, to się dowiesz.

Całuję rączki pani... Bardzo dziękuję... Spódnica mi się przyda... Mogę wziąć ją dzisiaj, proszę pani... Z pensji potrąci mi pani cztery marki pięćdziesiąt... ale co do nazwiska tej panny, to trudna rzecz. Muszę mieć pozwolenie pani do wyjścia, kiedy będzie potrzeba, i to będzie kosztowało. Taki Fryc Ptok, to chytry chłop: tak za piwo, cygara możeby i powiedział, ale na sucho pewno odmówi.

Pani Müllerowa, zapalając się ogniem westalki, stojącej na straży moralności, rzekła z patosem:

Nie idzie mi o zaspokojenie ciekawości, moja Julciu to rzecz porządna — ale zależy mi na tem, by podobne obrzydliwości nie działy się w naszej kamienicy. Tyle niewinnych dzieci, tyle cnotliwych dziewcząt mieszka w kamienicy, a zepsucie udziela się łatwo; trzeba raz temu położyć kres i koniec.

Świętą prawdę mówi pani, ale co koszt, to koszt.

Więc oddam ci zieloną spódnicę za cztery marki zaważała wspaniałomyślnie pani Müllerowa — a wytargowanych na mnie pięćdziesiąt fenigów użyj zresztą na koszt.

Całuję rączki pani... Bardzo dziękuję... Nie wiem tylko czy wystarczy pięćdziesiąt fenigów... Ale dla ukarania bezcelestwa warto co poświęcić... A spódnicę za cztery marki mogę zabrać?

Już ci powiedziałam; gdy nie zmieniam swego słowa — odpowiedziała z dumą pani Müllerowa.

Wieczorem na drugi dzień, zanim gaz za palono na schodach, kucharka pani Müllerowa

wej i młodsza, Julia, usiadły na oknie kondygnacji schodów, wiodących na pierwsze piętro.

Były bardzo zajęte wiadomościami o tem, co spostrzegły na trzecim piętrze w oficynie, gdy nadszedł lokaj pana Dauma.

Dobry wieczór pani Franciszko! Moje uszanowanie pannie Julii!

Dobry wieczór, a żądam pan wraca, panie Fryc? — spytała młodsza.

Chodziłem przejąć się trochę, bo u nas duszno w pokojach od pertum.

Niby od jakich? — zaśmiała się Julia.

A te pacjentki nasze każda pachnie jak bukiet, a kręci się to, uśmiecha, zaleca.

Chyba nie do pana.

Oh! Żebym tylko chciał, ale ja nie taki głupi; wolę dwadzieścia fenigów, aniżeli uśmiech. Bo trzeba paniom wiedzieć, że ja porządny: składam sobie do kasy, żeby nie było kiedy, jak wezmę sobie małżonkę. Ale ona musi moć mieć, powinna ubierać się ładnie i być wykształconiem.

Ho, ho! to trudno będzie! — zaśmiała się młodsza weselo.

Ot, gadałbyś pan po naszymu, po ludzku — zaważała kucharka — to i nie mówilibyś pan takich głupst. O! zachciewa się panu posażnej, i modnej, i ogładzonej...

Ja już i zapomniałem po szlasku. Człowiek nawłóczył się po świecie, służył w wojsku... I co to pani Franciszko szkodzi niemiecki język? Taki delikatny, fein język, którym każdy pan mówi. A ten szlaski, to taki gruby, prosty, akurat dla bydła.

No, no, panie Fryc, tylko ani słowa o naszym języku; co swój, to swój! — zaważała młodsza.

To i nie powiem... A co u państwa nowe? Czy był pan Müller dziś na obiedzie?

Nie. Będzie on miał za swoje, jak przyjdzie w nocy. Naterkocze mu ona. A ta parna była dzisiaj! (Ciąg dalszy nastąpi)

CZŁO WIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— No, ogłuszyłem go po prostu, gdy schodów. Uderzyłem go z tyłu w głowę krzesłem. Stoczył się ze schodów, jak para starych butów.

— Ale! Przecież... zwykłe poczucie ludzkości... — zauważył Kemp.

To dobre dla zwykłych ludzi — odparł Griffin. — Tutaj, zważ, chodziło o to, żebym mógł wyjść z tego domu ubrany, a niewidzialny przez nikogo. Nie było innego sposobu. Potem zakneblowałem mu usta kostyumową kamizelką i związałem go przecieradłem.

— Ależ... — zaczął znów Kemp, lecz zaraz urwał.

Był to jedyny sposób utrzymania tego bałwana w spokoju. Mój kochany, nie patrz na mnie z takim przerażeniem! On miał przecież rewolwer. Gdyby mnie był zobaczył, z pewnością nie uniósłby się litością.

— A jednak — ozwał się Kemp — w Anglii, w naszych czasach! Przecież on był w swoim domu, a ty... no! rabowałeś go!

— Rabowałem! Tam do licha! Zarzucasz mi kradzież? Przecież nie jesteś dość głupi, Kemp, ażeby trzymać się przestarzałych przesądów. Czy nie rozumiesz, w jakiej byłbym pozycji?

No, tak, ale zważam i na jego pozycję — rzekł Kemp.

Niewidzialny zerwał się gwałtownie. Twarz Keempra przybrała surowy wyraz. Chciał widocznie coś mówić, ale się wstrzymał.

— Co to wszystko znaczy zapytał głośnie. Przypuszczam — rzekł nagle, zmieniając ton — że nie mógłś postąpić inaczej.

Oczywiście, że nie. A przytem doprowadził mnie do wściekłości, goniąc mnie po

domu z rewolwerem i zamykając drzwi. Święty byłby stracił cierpliwość. No, nie potępiasz mnie co?

Nie potępiam nikogo — odrzekł Kemp — wyszło to już z mody. Cóż zrobisz dalej?

— Byłem głodny. W jego pokoju znalazłem chleb i trochę starego sera; zjadłem to i napiłem się koniakem z wodą. Potem przeszedłem koło mego, jak paczka starych rzeczy, spokojnie leżącego gospodarza i udałem się do pokoju, w którym były na składzie ubrania. Było w nim czuło benzynę, używaną zapewne do czyszczenia sukien. Zabrałem wszystko, co — jak sądziłem — mogło mi być użyteczne a także kuferek ręczny, trochę farb i gumy. Chciałem umalować sobie twarz i ręce, ale przypomniałem sobie, że musiałbym się potem obmywać terpentyną, ażeby się znowu zrobić niewidzialnym — Wybrałem więc nos z tektury, nie bardzo śmieszny, ciemne okulary, siwe faworyty i perukę. W pulpicie, w sklepie i w zamkniętej szafie w pokoju, było kilkanaście suwenerów; mogłem teraz iść w świat porządnie wyekwipowany.

Lecz w tem zbudziła się we mnie wątpliwość, że! istotnie podobny jestem do ludzi. Postać moja była śmieszna, ale z pewnością nie była fizyczną niemożliwością. — Obejrzałem się w zwierciadle ze wszystkich stron i ostatecznie wyszedłem na ulicę, a w pięć minut kilka uliczek było już pomiędzy mną a sklepem kostyumów.

I nie zaprzętałem sobie głowy tem, co się stanie z garbusem? — zapytał się Kemp.

— Nie odpowiedział niewidzialny — nie wiem, co się z nim stało. Mógł przecież później wydobyc się z przecieradła, choć węzły były mocno związane.

— I coż stało się dalej, gdy wyszedłeś na Strand.

— Oh! nowe rozczarowanie! Sądziłem, że w praktyce mogę robić, co mi się podoba — brać pieniądze, gdzie je znajduję — a wystarczy

Proces o gwałty wyborcze w Świeciu.

Przez 4 dni toczyła się sprawa przed sądem przysięgłych w Grudziądzu przeciw 21 oskarżonym polskim wyborcom o udział w rozruchach i gwałty publiczne w dniu ścisłych wyborów do parlamentu w powiecie świeckim.

Rzecz miała się tak: W wyborach głównych, w dniu 12 stycznia r. b., oddano na kandydata polskiego p. Juliana Sas-Jaworskiego, 8489 głosów, na kandydata niemieckiego, landrata Halema, 8307 głosów, na socjalistę 161 głosów, rozstrzelonych 19 głosów. Kandydat więc polski otrzymał absolutną większość głosów. Tymczasem w dwa dni po wyborach komisarz rządowy stwierdził, że dwa głosy były nieważne. Poniższe wybory są tajne nie można było wiedzieć, komu owe dwa rzekomo nieważne głosy przypadły. Pan komisarz atoli znalazł odrazu drogę wyjścia i wydał sąd istic salonowy. Dwa rzekomo nieważne oddane głosy odpisał kandydatowi polskiemu, — bo tenże miał ich najwięcej. Skutkiem skreślenia dwóch głosów nie było już absolutnej większości i wybór pozostał na razie nie rozstrzygnięty. Nastąpiły wybory ścisłe i stała się rzecz niesłychana. Mimo wprost w rowej agitacji po stronie polskiej kandydat polski otrzymał 443 głosy mniej, niż w pierwszych wyborach. Jakim sposobem? Otóż kandydat niemiecki, pan Halem, który jest równocześnie landratem powiatu świeckiego, wystąpił na dzień wyborów tym do przewodniczących okręgów wyborczych z rozporządzeniem, aby unieważniali kartki wyborcze z przydomkiem »Sas« przez jedno »s«.

I stało się, że w wielu miejscowościach unieważniali przewodniczący wszystkie głosy oddane na Sas Jaworskiego. W innych zaś miejscowościach uznano także same kartki jako ważne.

Wieczór tego dnia wrzało życie w lokalach publicznych. Niemiecy obywatele Świecia ugaszczali akademików gdańskich i wznosili czyste „H. ch.“ na cześć odbite sionego zwycięstwa nad Polakami. Następnie sprowadzili orkiestrę, złożoną z sześciu muzykantów, która już w drodze do lokalu zaczęła grać hymny niemieckie. Na takie larum Polacy oczywiście się zesłali, a nie jeden wyszedł z łózka, bo już była północ. Z lokalu wysypali się Niemcy a któryś z nich wszedł na stół wystawiony przed dom i zaczął ślać „zwycięstwo“ nad Polakami w sposób, który Polaków obraził. Na to Polacy zaczęli mówić bombardować śniegiem i zbliżali się tak, że Niemcy zbiegli do lokalu, poczem ktoś rzucił cięższą brzyłą śniegu i wybił szybę wystawową.

Niemcy zawezwali telefonicznie resztę

akademików, którzy w towarzystwie niemieckich Niemców uzbrojeni w co się dało, natarli z tyłu na Polaków. Zamknięci Niemcy w lokalu wypadli także i rozpoczęła się gromadna bójka. Wśród zamętu i ciemności pijani Niemcy tłukli sami siebie — a pewien sędzia jednemu akademikowi rozbił nos łaską.

Bili Polacy, bili i Niemcy, a przed sądem odpowiedzieli za to tylko Polacy, z których zasądzono: jednego na rok, 2-ch na 10 a 5 ciu na 6 miesięcy więzienia; resztę uniewinniono.

Nadmienić należy, że prokurator odrzucił wszystkich Polaków przysięgłych. Widocznie uważa, że Polak nie umie znać leś prawa, że zatracił poczucie sprawiedliwości; tę cnotę posiada tylko Prusak!

ROZRUCHY POLITYCZNE NA WĘGRZECH.

Wydalenie z sejmu posłów opozycyjnych. — Strzały w sejmie węgierskim.

Na Węgrzech oddawna ludy słowiańskie jęczą w niewoli a z nimi i warstwy uboższe innych narodów nie wyłączając węgierskiego. Panuje żydowskie wolnomiarstwo, które przybrało w szaty wysokiego patriotyzmu węgierskiego. W imię rzekomego interesu narodowego czyli ha katyzmu niemoralnego popielają warstwy rządzące zbrodnie polityczne, gwałcą wolność narodów, jęczących pod panowaniem węgierskim, jak Słowaków, Słoweńców, Chorwatów, Serbów i t. d.

Niedawno doszło (jak wiadomo) do zawieszenia konstytucji w Chorwacji, do rządów policyjnych, z których prawa obywatelskie nie znaczą. Ban Chorwacji, Cuvaj, były feldfebel, dał się Serbom bardzo we znaki. Rząd węgierski dotąd nie chciał się zgodzić na zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wyborach. Obawia się, że wtedy skończyłoby się... panowanie po większej części żydowskich Węgrów nad narodami nie węgierskimi.

Ucisk rządzącej klasy stał się tak nieznośnym, że jak już donosiliśmy, lud gnębiony w stolicy kraju, w Budapeszcie, powstał przeciw rządowi i żąda, aby sejm węgierski radził przedewszystkiem nad **ulepszeniem prawa wyborczego, — a nie nad pomnożeniem prawa wyborczego — a nie nad pomnożeniem wojska.** Na czele posłów tej opozycji stanął p. Justh i hr. Michał Karolij, którzy, kiedy sprawa reformy wojskowej przyszła przed obrady sejmu, stanowczo się sprzeciwili zakusom rządu i urządzili bałas i koncert, za co na polecenie prezydenta

lżby p. Tiszego, przemocą przez policję zostali wyprowadzeni z gmachu sejmowego.

Dramatyczna scena była w chwili, kiedy poseł Kovacs, pastor protestancki, wyprowadzany przez policję ze sali obrad, zwrócił się do żony Stefana Tiszy, siedzącej na pierwszej galerii i podnosząc ręce przeklął Tiszę i całą jego rodzinę aż do czwartego pokolenia. Przekleństwo to wywarło wielkie wrażenie na obecnych. Wprawdzie hrabina Tisza starała się usmiechać, ale posłowie rządowi byli tak nieprzyjemnie dotknięci tem przekleństwem rzuconem przez duchownego tej samej religii, do której Tisza należy, że wołali: »Czy to się godzi duchownemu w ten sposób rzucać przekleństwa!«

Nazajutrz, wydajeni z ostatnich posiedzeń posłowie i inni członkowie opozycji zebrali się w kawiarni w pobliżu Sejmu, stąd pod wodzą Justha i hr. Michała Karolijego udali się do Sejmu. Towarzyszyła im grupa publiczności, która wciąż wznosiła okrzyki „Eljen“ na cześć Justha, opozycji i ogólnego prawa głosowania. Wbrew rozpuszczonemu pogłoskom także posłów wydalonych bez trudu wpuszczono do Sejmu. W kuloarach skonsygnowano silny oddział policji.

Plac przed gmachem sądowym i dojścia do niego obsadzone piechotą, huzarami, żandarmeryą i policją, poczem około 100 policyjantów wkroczyło do sali pod wodzą inspektora Pawlika. Policja otoczyła ławy opozycji. Posłowie opozycji wznoszą okrzyki Pawlik salutuje i prosi posłów, których wydalono, aby wyszli z sali. Pan Justh woła: „Nie uznaję prawomocności tego postępowania, protestuję, ustąpię tylko przed siłą“.

Inspektor Pawlik kładzie rękę na jego ramieniu i powiada: »Wzywam ekscelencję, aby to dotknięcie uznał za siłę fizyczną.« Justh wychodzi wśród okrzyków »Eljen«. Pawlik odczytuje następnie listę posłów wydalonych i wzywa ich, aby wyszli z sali, co też oni czynią. Inni członkowie opozycji w liczbie około 60 pozostają w sali.

Około godz. 10 min. 45 zaczęły zapalać się ławy partii rządowej. Gdy zjawił się Tisza, na lewicy powstała niebywała wrzawa, pp. Bakonyi, Pap i b. se kretarz stanu Mezössy świstają i krzyczą, zwróćeni do Tiszy: »Morderca«, »Uzurpator«, »Fe!« Posłowie biją w pulpity.

Posłowie z lewicy wołają do prawicy: »Wstydzcie się«, »Hańba!«

Wtem przez ławy loży dziennikarskiej wpada wydalony poseł Juliusz Kowacs i woła: »Jest jeszcze jeden poseł z opozycji“ oraz strzela 3-krotnie z rewolweru w kierunku do Tiszy, poczem dwa razy strzela do siebie.

Kilku posłów z prawicy rzucito się na Kovacs'a i poczęło go okładać kulakami. Kovacs ma być śmiertelnie ranny.

Na widowni.

ANGLIA.

Londyn bez żywności.

Ulice Londynu przedstawiają niezwykły widok. Zazwyczaj po każdym święcie do Londynu zjeżdżają wozy, by nowe zasoby nawieźć. Teraz dziesiąta część woźniców, którzy pośredniczą między Londynem a dowozem zamorskim, nie jest zatrudniona. Targ wprawdzie otwarty, lecz zasoby warzywa, owocu i mięsa mniejsze, tak, że ceny muszą pójść w górę.

W dokach w Bermondsey, najgłębiej zamieszkałym przedmieściu londyńskiego wschodu, przyszło do wykroczeń ze strony strajkujących Policyjant, który kilku pijanym robotnikom kazał się uspokoić, został przez tychże na ziemię powalony i poturbowany. Gdy policja przybyła na pomoc, wszczęła się zacięta walka, w której stanowisko policji nie było łatwe. Inspektor policji został pożany nożem, sierżant flaszka poroniony. Po godzinnej walce udało się policji tłum rozproszyć. Wiele osób zostało zranionych, dwunastu przywódców aresztowano. Gdy chciano ich do stacyi policyjnej Tower-Bridge przeprowadzić, strajkujący usiłowali więźniów odbić.

AUSTRIA.

Cesarz w procesji Bożego Ciała.

Po raz pierwszy od dwu lat cesarz wziął udział w uroczystej procesji Bożego Ciała, która odbyła się przy wspaniałej pogodzie. Cesarz witany owacyjnie przez tysięczne tłumy ludności, udał się z Burgu do kościoła św. Michała, gdzie był ustawiony ołtarz. W procesji brali udział wszyscy arcyksiężęta, ministrowie, naczelniccy władz. Po ceremoniach kościelnych cesarz odbył przegląd żałogi, o której postawie wyraził się z wielkim uznaniem, co podano też do jej wiadomości.

NIEMCY.

Rozkaz cesarski o pojedynkach.

Cesarz Wilhelm chce uzupełnić swój dawny rozkaz nowym rozporządzeniem, które ma na celu przeciwdziałanie pojedynkom w kołach oficerskich i uwzględnienie odmówienia pojedynku z powodów religijnych.

Rażony apopleksją.

Prezydent sejmu pruskiego baron Erffa, bawiący w swoim majątku, rażony został apopleksją.

TURCJA.

Pożary w Konstantynopolu.

W ostatnich czasach wybuchły pożary powstały wskutek podłożenia. Znaleziono niedaleko zgłiszczy płyty nasiąknięte naftą (petrolejem).

Pożar trwa dalej. Wybuchł on w dzielnicy Iszak i objął w kilku godzinach sąsiednie dzielnice. Mnóstwo osób zginęło w płomieniach, — mnóstwo jest także rannych.

Spaliło się 2300 domów, w tem 6 meczetów (kościół), 5 szkół, oraz meczet sultana (cesarza) Ahmeda. Towarzystwa zabezpieczenia ponoszą szkodę wynoszącą 4 miliony marek.

STANY ZJEDN. P. AM.

Strajk kelnerów w Nowym Jorku.

Kelnerzy wszystkich wielkich hoteli złożyli pracę bez wypowiedzenia. Tysiące gości czekało naprzód na swe dania. Musiano z powodu tego zamknąć restauracje.

mi zrzucić suknie, ażeby ująć przed wszelką odpowiedzialnością. Postanowiłem utraktować się wspaniale w restauracji, a potem udać się do dobrego hotelu i starać się o zgromadzenie większych zasobów. Wszedłem do restaracji, kazałem podać drugie śniadanie, gdy w tem przyszło mi na myśl, że przy jedzeniu będę musiał odkryć moją niewidzialną twarz. Oczywiście wszedłem, nim przyniesiono owe śniadanie. Zły na siebie i na wszystkich, poszedłem w inne miejsce, kazałem dać sobie osobny pokój i nakoniec mogłem się najęść. Potem, przy cygarze zacząłem rozmyślać... Cóż z tego, że będąc niewidzialnym, mogę wziąć, co chcę, kiedy nie mogę tego użyć. Niewidzialny człowiek w naszym zimnym i błotnym klimacie jest niemożliwym nonsensem. I dlatego to stałem się tajemniczą, obandażowaną karykaturą!

Urwał i wlepił oczy w okno.

— Ale jakże dostatek się do Iping — zapytał Kemp, chcąc koniecznie odciągnąć go od okna.

Pojechałem tam, ażeby pracować. — Miałem nadzieję, przez pół była to myśl. Mam ją jeszcze, a jest teraz zupełnie rozwinięta. Chcę odrobić wszystko, co zrobiłem, wrócić się do dawnego stanu, kiedy zechcę. I to jest właśnie, o czem chciałbym teraz z tobą pomówić.

— Pojechałeś prosto do Iping?

— Tak, potrzebowałem tylko wziąć moje notatki i książeczkę bankową, oraz zamówić różne chemikalia, które mi były potrzebne do wypróbowania mojej idei.

— Tymczasem p zerwał mu Kemp — przyszło tam do katastrofy, a sądząc z tego, co piszą dzienniki...

— Tak, byłem w pasyji! czy ten osieł konstabli zabity?

— Nie, — odpowiedział Kemp — spodziewają się, że wyzdrowieje.

— To ma szczęście, bo ja nie posiadałem

się z gniewu. Dlaczego nie zostawili mnie w spokoju. A ten drugi bałwan, sprzedający tabakę?

— I temu, jak się zdaje, nic grozi niebezpieczeństwo życia — odpowiedział Kemp.

Widzisz, Kemp, ludzie tacy, jak ty, nie rozumieją, co to jest pasya. Pracować całe lata, szukać i wynajdywać, a potem widzieć, że jakiś głupi drab, który nie ma o niczem pojęcia, pomieszka wszystkie twoje plany. Gdziekolwiek znalazł się jakiś głupiec, każdy musiał mu wleźć w drogę. Jeżeli pójdziesz tak dalej, to się chyba wścieknę. A wszystko oczywiście stało się daleko trudniejszym teraz.

ROZDZIAŁ XXIV.

Plan, który się nie udał.

— Cóż więc teraz mamy robić — spytał Kemp, patrząc z ukosa przez okno i zbliżając się do swego groźnego gościa, ażeby przeszkodzić mu w dostrzeżeniu przez okno trzech ludzi, którzy szli pod górę, jak się Kempowi zdawało, nie szybciej od żółwi. — Jakiż plan miałeś, udając się do Burdock?

Chciałem wynieść się z kraju, ale zmieniłem ten plan, zobaczywszy ciebie. Chciałem, ponieważ teraz jest ciepło i niewidzialność jest możliwa, udać się na południe. Wychodzi ztąd parowiec do Francji. Moja myśl była, dostać się tam na wszelkie ryzyko. Potem koleją do Hiszpanii, a potem do Algieru. Tam można by zawsze być niewidzialnym, a jednak żyć i działać. Owego włóczęgę używałem jako skarbonek i kufer na bagaże, zanim obmyśliłbym sposób przesłania mi tam moich rzeczy.

To jest jasne.

A teraz ten gałgan usiłuje mnie okraść! — Skradł moje notatki, Kemp, notatki, które mi są koniecznie potrzebne. Skoro tylko dostanę go w moje ręce...

— Najlepiej dostać naprzód książki.

— Ale gdzie on jest? Czy wiesz?

— Jest w miejskiej stacyi policyjnej, zamknięty, na własną prośbę, w najbardziej obwarowanej celi.

Nikczemnik! — zawołał niewidzialny,

— Ale to psuje twoje plany.

— Musimy dostać te książki. Są one koniecznie potrzebne.

— Zapewne odrzekł Kemp, widocznie zaniepokojony. Zdawało mu się bowiem, że słyszy zbliżające się kroki i musy odnaleźć te książki. A sądził, że nie będzie to trudno, jeżeli włóczęga nie będzie wiedział, że to ty chcesz je odzyskać.

— Tak sądzisz — rzekł niewidzialny i spojrział na doktora nieufnie.

Kemp starał się wymyśleć cokolwiek, byle tylko przedłużyć rozmowę, ale niewidzialny sam zaczął mówić znowu.

— Fakt że trafiłem do twojego domu, Kemp, zmienia całkiem moje plany. Bo ty jesteś człowiekiem, który to wszystko możesz zrozumieć. A pomimo rozgłosu, jakiego ta historia nabrała i pomimo zguby książek, możemy zrobić jeszcze wiele, bardzo wiele!

Czy nie powiedziałaś nikomu, że jestem tutaj? — zapytał nagle.

Kemp zaważał się

— To się przecież samo przez się rozumiało.

— Nikomu? — powtórzył z naciskiem Griffin.

— Ani żywej duszy.

— To dobrze — odparł niewidzialny, poczem wstał i zaczął przechadzać się po bibliotece — dopełniłem pomyłkę, grubą pomyłkę, chcąc sam przeprowadzić tę sprawę. Czego potrzebuję, Kemp, to jest; pomocnika i dobrego schowku, — miejsca, gdzie mógłbym spać i jeść i odpocząć bezpiecznie. Muszę mieć sprzymierzeńca. Przy odpoczynku i jedzeniu i z dobrym pomocnikiem tysiąc rzeczy jest możliwych.

Dotychczas nie działałem systematycznie. Trzeba się zastanowić nad tem, co można zrobić za pomocą niewidzialności, a czego nie. Zapewne jest w tem trochę korzyści przy włamaniu się lub rabunku, ale raz schwytany, mógłbym łatwo dostać się do więzienia. Rzekiwiście największą korzyść jest ta, że mogę nie postrzeżenia zbliżyć się i niepostrzeżenie umknąć, mogę z największą łatwością za bić każdego, choćby nie wiem jak był uzbrojony.

Kemp pokręcił wężą. Słyszał jakiś ruch na dole.

— A będzie trzeba zabijać!

— Zabijać? — powtórzył Kemp — a to dlaczego?

— Nie zabijać bezmyślnie, ale systematycznie. — Ludzie wiedzą już, że istnieje niewidzialny człowiek. Otóż ten niewidzialny musi zaprowadzić panowanie terroryzmu. Msi zterroryzować jakie miasto, jak wasze Budock, i panować nad niem. Będzie wydawał swoje rozkazy i zabijał nieposłusznych, oraz tych, którzy chcieliby ich bronić.

Do uszu Kempa doszło w tej chwili skrzypienie drzwi frontowych, które otworzono i zamknięto.

— Zdał mi się, Griffin — odezwał się doktor dla pokrycia swego rozstargnienia — że twój sprzymierzeniec byłby w trudnym położeniu

— Nikt nie wiedziałby o tem, że jest on moim sprzymierzeńcem — zawołał niewidzialny, a zaraz potem dodał: — Cicho! co to jest na dole?

— Nic — odrzekł Kemp. — Ja się na to nie zgadzam, Griffin, zrozumiej mnie, nie zgadzam się. Dla czego marzysz o walce przeciwko całej rasie ludzkiej? Czy w ten sposób spodziewasz się zdobyć szczęście? Nie bądźże wilkiem samotnym. Ogłoś twoje doświadczenie całemu krajowi, całemu światu. Pomyśl, co możesz zrobić z milionem pomocników! C. d. n.

Ze świata.

Nowe oświadczenie tureckie.

Wszystkie europejskie rządy zostały przez rząd turecki w tym kierunku poinformowane, iż tenże Dardanele znowu zamknie, o ileby Włosi jeszcze jedną z północnych wysp morza, Egejskiego obsadzili.

Z wojny włosko-tureckiej.

Kłękę ponieśli rzekomo Włosi w Trypoli pod Buchames. Turcy osaczyli podjazd włoski, liczący 5 tysięcy ludzi i pobili go na głowę po czterogodzinnej walce. Po stronie tureckiej było 135 zabitych.

Walki w Maroku.

Nad rzeką Maluja doszło do walki pomiędzy Francuzami a Arabami. Francuzi stracili około 150 ludzi i 300 rannych, pomiędzy nimi generał (Alexis albo Girardot); straty Marokańczyków wynoszą około 1000 ludzi. Generał Girardot z 4500 ludzi i 12 armatami opuścił Merada i przekroczył rzekę Maluję.

Fez otoczony przez 26 000 Marokańczyków. Generał Lyautey ma około 5000 wojska. Niemcy podczas walk znajdowali się w konsulacie niemieckim. Maurów zdobyli część miasta i ją splądrowali. Wojska francuskie zbombardowały i zniszczyły dwa meczety świątynie mahometańskie, obsadzone przez Maurów.

Przyszło do ogólnej rzezi. Powstańcy mieli zamordować generała Moinier, generała Lyautey, generała Brüllard, posta rezydenta Regnaulta, wszystkich członków poselstwa francuskiego, i około 1000 żołnierzy, a sultana podobno strzegą w pałacu. Prezes ministrów Canalejas zapewnił, że ani pośrednio ani bez pośrednio żadnej wiadomości nie dostał, również i ministerium spraw zagranicznych nie miało wiadomości o nowym szturmie na Fez. Fakt jest, że przyjazd generała Lyauteya podrażnił na nowo szczyty.

Rządy francuskie w Maroku.

W Fezie ścięto tutaj przy życiu wszelkich środków bezpieczeństwa i wykluczeniu publiczności 43 Marokańczyków, którzy przez sąd wojenny zostali na śmierć skazani.

Ponieważ rząd francuski stosunki uważa za groźne, więc stan armii w Maroku chce podnieść do 50 000 żołnierzy.

Położenie w Portugalii.

Do „Matin“ donoszą z Lizbony o walce na granicy portugalsko hiszpańskiej między rojalistami portugalskimi i Hiszpanami. Kilka osób w tem starciu zostało zabitych.

Stany Zjednoczone.

NOWY JORK. Dwie nieprzyjacielskie bandy przejeżdżają w samochodach przez miasto i strzelają do swych przeciwników. Do tego czasu zostało pięć osób zabitych i wielu poranionych. Policja jest bezwładna. Na ożywionych ulicach jak n. p. Bowery przychodzi do prawdziwych walk. Automobile zjawiają się nagle i znikają po rzęsiwych strzałach z rewolwerów.

Powstanie na Kubie.

Prezydent kubański, Gomez, wystosował do prezydenta Tafta telegram, w którym przyjaźnie lecz stanowczo przeciwko wkroczeniu Stanów Zjednoczonych protestuje. Według wiadomości z Santiago stosunki prowincji Oriente są krytyczne. Pod Parral walczyło wojsko z powstańcami. Wódz powstańców, Estenoz ogłosił się prezydentem republiki murzyńskiej, którą zamierza w wschodniej części wyspy stworzyć; — ma silniejsze wojsko niż rząd. Prezydentowi Gomezowi zarzucają tutaj ogólnie przekupstwo i złą administrację.

Na mocy rozkazu wodza wojsk rewolucyjnych Estenosa spalono miasto Samaia. Murzyni napadli na miasto Grama pod St. Luis, ograbili magazyny i składy towarowe.

Rozruchy w Meksyku.

Z miasta Meksyko donoszą o okrucieństwach powstańców, którzy w miejscowości Tres Marias ohydnie plądrowali i męczyli, kobiety i dzieci na przygotowanych stosach spalili. (Streszne to zdziczenie!)

KRONIKA.

ULGI WOJSKOWYM. Generał Vespaiano zarządził aby aspirantom wojskowym nie odliczano od pensji należności za lekarstwa w czasie choroby pobrane.

CEARA. Prawdopodobnie prezydentem tego Stanu zostanie p. Lourenço Feitosa, stronnik p. Nogueira Accoli.

KWESTYA ROZWODÓW. W Rio przyszła znowu pod obrady Kongresu kwestya dowolnych rozwodów. Za uchwaleniem tejże jest prezydent Hermes da Fonseca.

SAMOBÓJSTWO. W Recife zastrzelili się w kościele tamtejszy zakrystyan.

NOWY SPÓR O GRANICĘ. Zaczął się znowu nowy spór o granicę między Stanem Parana a Matto Grosso. Chodzi tu o wyspę Sete Quedas, do której rości sobie prawa prezydent Stanu Matto Grosso i nawet wydał jakieś rozporządzenie oficjalne, właściwe tylko tamtemu Stanowi. Rzecz postanowiono załatwić pokojowo i w tym celu prezydent Parana wyjeżdża do Rio.

TAJEMNICZA KRADZIEŻ. Z parowca „Saturno“ skradziono skrzynkę zawierającą 800 000 \$000. Druga skrzynka zawierająca 600 000 \$000 przeznaczona do Corumbã pozostała, choć leżała obok skradzionej. Na wiadomość o kradzieży minister finansów nie przyjął tej drugiej i polecił ją napowrót odesłać.

AKTOR MORDERCA. W Carangola (Minas Geraes), niejaki Domitios Cameda z zawodu aktor, zamordował na drodze publicznej swoją żonę, dwie jej służące i ich dzieci. Ciała pomordowanych wrzucił do rzeki. Przyczyna mordu nie wiadoma. Zbrodniarza ujęto.

KATUNEK OKRĘTU. Okręt angielski „Esmeralda Wings“, który wioził materiały budowlane dla Twa kolei „Sao Paulo-Rio Grande“, z powodu gęstej mgły osiadł na mieliźnie w pobliżu portu Paranagua. Z portu wysłano na ratunek parowiec.

STREJK. W Paranagua zastrejkowało 150 robotników portowych. Żądali oni zmniejszenia ilości godzin i podwyższenia płacy. Strejk miał przebieg spokojny. Pracodawcy przyjęli wszystkie warunki robotników, wobec czego, ci powrócili do pracy.

CZARODZIEL. W pociągu z Kurtyby do Porto de Cima jechał ubiegłej niedzieli ojciec z 4 ro letnim synkiem. Chłopiec nadto ciekawy, wychylał się oknem ażeby okolicę dobrze obejrzeć. Chcac dziecko odzwyczaic od wychylania pochwycił ojciec czapkę i ukrył ją, udając, że wypadła. Chłopiec w płacz. „Czapka spadła!“ Ażeby dziecko uspokoić, wytłomaczył mu ojciec, że czapkę znowu „cudownym sposobem przywoła“, a gwizdnawszy, ukazał chłopcu, któremu z zadziwienia oczy wyjść chciały przywołaną czapkę. Sztuczka się chłopcu tak podobała, że nie namyślając się długo, pochwycił czapkę i wyrzucił ją oknem, poczem zwracając się do ojca mówi: Tatus! gwizdnij jeszcze raz.

Można sobie wystawić minę czarodzieja-ojca gdy na to patrzyli w dodatku inni pasażerowie, którzy wybuchnęli serdecznym śmiechem z pomysłu chłopaka.

Na drugi raz już się zapewne sztuczka min czarodziejskiej wobec chłopca po pisywać nie będzie.

MORDERSTWO. W mieście naszym coraz to więcej powtarzają się morderstwa i samobójstwa. Nie ma prawie tygodnia, aby się coś nie zdarzyło. W przeszłym i zaprzszłym tygodniu mieliśmy aż 3 wypadki: jeden na koleji — tam zażgano nożami robotnika; drugi przy ulicy Aquidabam; trzeci samobójstwo. Ten tydzień także nie był wyjątkiem. W poniedziałek zamordował swoją własną żonę alferes Jose Pereira de Moraes, przy ulicy Brigadeiro Franco Nr. 125. Rzecz miała się tak: Od pewnego czasu zauważył Jose Pereira de Moraes, że żona go zdradza, lecz nie był pewny. Do zupełnej pewności brakowało mu dowodu. — W poniedziałek tego tygod. wpadł mu przypadkowo w ręce listy kolorowe, pisane przez nią do innego alferesa. To tak go rozgorczyło, że wpadł jak szalony do domu i zaczął jej grozić i wyzywać. Gdy przestraszona tem zaczęła uciekać do sąsiada, strzelił do niej z rewolweru i na miejscu położył trupem. Do leżącej na ziemi dał jeszcze dwa strzały. Przekonawszy się, że nie żyje, oddał się sam. dobrowolnie w ręce policyi. Zamordowana liczyła lat 21 i pozostawiła troje małych dzieci. On ma lat 28.

GAZETA „A Republica“ przeszła z dniem 1-go lipca na własność p. p. Jayme Reis i Romario Martins.

BRUNOWANIE ULIC. W Kurtyby prawdopodobnie nieprędko nastąpi. Zaszły pewne nieporozumienia pomiędzy miastem a Towarzystwem, które stawia coraz to nowe warunki, na co miasto nie chce

się zgodzić, gdyż rzecz była już zakontraktowana. Przyjdzie, zdaje się, do zerwania kontraktu.

Ostatnie wiadomości

Nadzieja zakończenia strejku londyńskiego.

Dzięki usiłowaniu sir Edwada Clarke, który mianowany został przez rząd komisarzem w sprawie strejku robotników portowych, naród angielski może się oddać błogiej nadziei, że nastąpi niezadługo za wieszenie broni — a może nawet spokój na całej linii.

Katastrofa wskutek eksplozji prochu.

Straszna katastrofa zaszła w fabryce naboju na przedmieściu Neustadt pod Wiedniem. Przy ładowaniu na wóz wojskowy znacznych ilości prochu, zapalił się proch i wysadził w powietrze cały budynek z pracownią Z pod zgliszczów wydobyło około 40 trupów, przeważnie robotników. Wskutek tej katastrofy nastąpiło wstrząśnienie na daleką okolicę, podobne do trzęsienia ziemi.

Nieuzgodowy stan oblężenia.

Miasto Budapeszt wygląda istotnie, jakby się znajdowało w stanie oblężenia. Nietylko parlament, mosty, wszystkie gmachy publiczne itp. są otoczone wojskiem, lecz także na wszystkich ważniejszych punktach miasta, gdzie krzyżują się ulice, stoją całe kompanie wojska w szyku bojowym. Po ulicach miasta przejeżdża konna poli. ya w towarzystwie konnej żandarmerii, a policyjanci chodzą po ulicach miasta w towarzystwie 2 żandarmów z nabitymi karabinami w ten sposób, że policjant znajduje się w środku, a po bokach idą dwaj żandarmi. Całość robi przygnębiające wrażenie.

Od Redakcyi.

P. Grygierowskiemu — Zapłać. do 1 kwietnia 1912

P. Sochaczewskiemu. — Rachunek sprostowany.

P. Defert. Nr. 24 go zabrakło.

P. Raczo. — Prosimy o dobry adres.

P. Owczarek. O kalendarzach i piórkach na nie, pisaliśmy w gazecie. Tego Pana szukać nie możemy.

P. Jaworskiemu. — Zapłać. za rok 1911.

P. Cybulskiemu. — Pieniądza obracamy na prenumeratę.

ZE „ZWIĄZKU“.

Ponieważ w najbliższą niedzielę odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom „Kółka Młodzieży Polskiej“, przeto Walne Zebranie Związku Narodowego Polskiego w Brazylii zostaje odroczone do następnej niedzieli dn. szóstego lipca na godz. drugą po poł. w domu towarzystwa „Tadeusz Kościuszko“ w Kurtybie.

Zarząd Związku N. P. zaprasza swoich członków do przyjęcia najliczniejszego udziału w uroczystości.

Za Zarząd

Wiktor Stachoń — prezes.

Ponieważ z powodu niepogody uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod dom naszego Towarzystwa nie mogło odbyć się w d. 30-tym Czerwca przeto zapraszamy wszystkich P. T. Rodaków na Niedzielę, d. 14-go Lipca, by racyli łaskawie uczestniczyć w tym obchodzie.

Oprócz loteryi fantowej i zabawy odbędzie się wszystko wedle programu w pierw. jaz ogłoszonego.

W imieniu „Kółka Młodzieży Polskiej“

Zarząd.

Thomas Coelho.

Two „Postęp“ urządza dnia 14 b. m. zabawę, połączone z loteryą fantową.

O godz. 2-iej po południu loterya fantowa, o 6-iej zabawa i tańce.

Zarząd.

Dr. Szymon Kossobudzki

przyjmuje od 1 do 4 po poł. w aptece Carrano przy ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Ebano Pereira Nr. 29.

Telefon Nr. 243.

Czytelnia „Promień“

urządza zabawę w dniu 6-go lipca b. r. w sali T-wa im „Tadeusza Kościuszki.“

Wstęp za zaproszeniami.

Zarząd.

24 letni kawaler

zamozny, Polak z Gubernii Piotrkowskiej, poszukuje Panny za żonę od 16 do 22 lat. Upraszają się nadsyłać listy wraz z fotografią pod adresem:

Sr. C. Sajaro
Municipalidad de Malpu (Mendoza)
Buenos Aires, Argentina.

Chłopiec, umiejący nieco szyc, potrzebny do nauki krawieckiej. Wiadomość:

FRANCISZEK KURECKI
rua Saldanha Marinho Nr. 129.

Tartak.

W pobliżu miasteczka S. José dos Pinbaes nad rzeką znajduje się tartak do wynajęcia. Także wszystkie drzewa piniorowe w pobliżu są na sprzedaż. Robota przy tartaku potrwa przynajmniej ze 6 lat.

Blizszych wiadomości zasięgnąć można u P. Ign. Franca przy ul. S. Francisco n. 92.

Na sprzedaż.

Szakier z siedmiu alkerów dobrej 12 lat nieuprawnej ziemi, 10 kilm. od miasta.

Arania na 4 kołach

bardzo mało używana, razem z zaprzęgiem za niską cenę do nabycia; także

Waga decymalna.

Blizsza wiadomość u P. Dom Kureckiego, krawca w Kurtybie przy ulicy Commedador Arauj 20

P. Marya Łacińska

daje do wiadomości, że garkuchnię swoją przeniosła.

Ulica Pedro Ivo, Nr. 6.

Poszukuje się majstra garbarza. Piaca dobra. — Przy ul. Graciosa.
Fabrica de Cola.
JOAO GRÖGER FILHO unior

Dom na sprzedaż za cmentarzem muni. cypalnym. Piękne położenie, ogród, ogrodenie, całe gospodarstwo.
Blizsza wiadomość w naszej redakcyi aż do 24/6

SZAKIER

na kolonii Antio Prado 4 akery, 1 dom w dobrym stanie za 10 \$000. Blizsza wiadomość w naszej redakcyi.

Zakład Stolarski

„Rispoli“

przy ul. Aquidaban nr. 36 potrzebuje kilku zdolnych stolarzy meblowych.

Płaca aż do 10 \$000 dziennie według zdolności. Wypłata w każdą sobotę

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

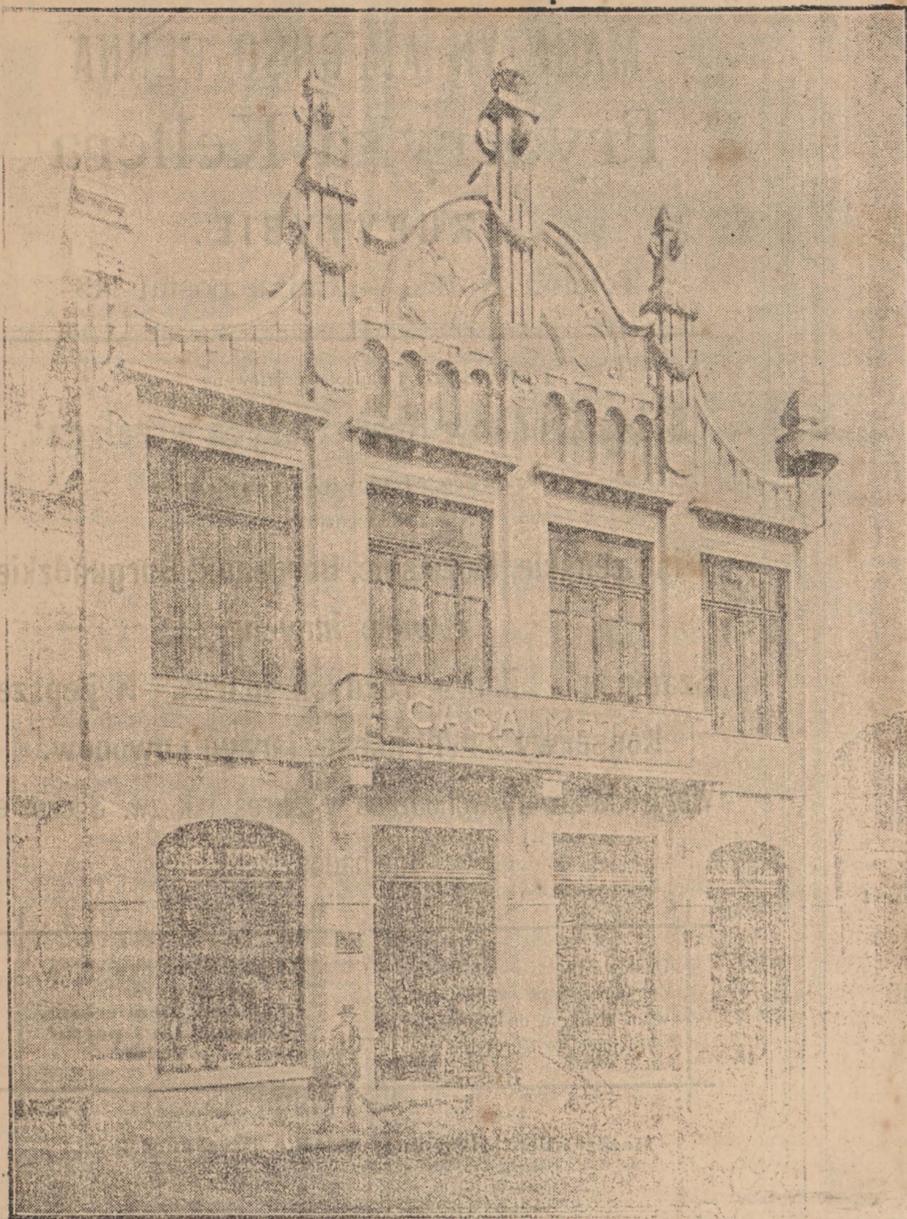
przyjmuje codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Kacik humorystyczny.

Z listu profesora filozofii do żony.

„A także proszę cię, przyslij mi twoje pantofle... Nie są mi wprawdzie potrzebne twoje pantofle, ale moje pantofle, to czy tałałyś: moję pantofle, i myślałaś w rozstargnieniu, że mnie chodzi o twoje pantofle i przysłałaś moje pantofle. Dlatego piszę twoje pantofle, abyś czytając, twoje pantofle rozumiała moje pantofle i przysłała mi rzeczywiście moje pantofle, a nie twoje pantofle.“



HAUER SYN I WEISER.

DOM HANDLOWY

pod nazwą

„Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Skład Farb malarskich wszelkich gatunków: Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakier angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOLCZASTY.

Plugi najnowszej konstrukcji, Bron

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Rondle, Brytwany z lanego żelaza i emaljowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBORZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży J A K N A J T A N I E J. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembro 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: METAL.

Pensjonat „Internacional“.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Kurytyby i jego okolic, że przy ul. Comendador Araujo pod Nr. 69 został otwarty Pensjonat „INTERNACIONAL“.

W pensjonacie „Internacional“ są suche i zdrowe pokoje i wygodne umeblowanie.

Restauracja za patrzona w trunki wyborowe zagraniczne i krajowe.

Pиво ze znanego browaru z Rio de Janeiro: **Brahma, Teutonia, Bock** i inne.

Kuchnia smaczna i zdrowa, ceny przystępne.

Z czem się polecam Szan. Publiczności

M. Gross.Wkrótce będzie otwarty wspaniały *ogiód spacerowy.***Do Sprzedania!!**

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz Coelho do sprzedania. W odległości 1 Km. od stacji Bariguy na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. P zatem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0 0 rs) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Bliższych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

L. GRADOWSKI

Poczta Thomaz Coelho — Parana.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską“**POLSKI ZAKŁAD FRYZYERSKI
EDWARDA RYCHTERA**

w Kurytybie, przy placu Tiradentes 47.

Salon golenia, strzyżenia, fryzowania i t. p. Dzięki mej kilkoletniej europejskiej praktyce, spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyższe wymagania.

Zrobi dobry interes,

kto kupi 10 akrów (45 morgów) żyznej i ogrodzonej ziemi wraz z zabudowaniami. W tym tylko 4-y akry ziemi z pod lasu, a reszta borek Gospodarstwo to znajduje się o 4 kilometry od miasteczka Palmeiry i od stacji tejże nazwy.

Sąsiadami są przeważnie Polacy, których w Palmeryjskiem jest pokaźna liczba. Cena gospodarstwa 2400\$0 0, którą to sumę można odebrać jeno za somo drzewo. Jest do sprzedania wiele innych kawałków dobrej ziemi po cenie dosyć przystępnej.

Po bliższe informacje proszę się zwracać pod następującym adresem:

Michał Sekuła

Palmeira

SKLEP POLSKI**Wiktora Stachonia**

przy ul. Comendador Araujo l. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

* * * * *

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa

i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!

WIELKI DOM IMPORTOWY

— w Kurytybie —

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcyi.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Lakiery, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materye bawełniane i

Wel lane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Kołnki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

Księgarnia

Katolicko-Polska

Praça da Ordem 1. 70.

[obok kościoła św. J. kóba]

W KURYTYBIE.

Poleca: **skład papieru, przybory i KSIĄŻKI SZKOLNE**, dzieła naukowe, książki dla bibliotek ludowych i dla młodzieży, śpiewniki, podręczniki do pisania listów, zbiory powinszowań, przybory do rysunków, wzory do haftów, odbijanki i t. d.

Wielki wybór Książek do Nabożeństwa w różnych oprawach, obrazów, obrazków, krzyży drewnianych i mosiężnych, figur św., lichtarzy, różańców, szkaplerzy, medalików i wszelkich innych artykułów dewocyjnych.

CENY PRZYSTĘPNE!

Adresować należy: **Red. „Gazety Polskiej“**, albo do:

Livraria Leo Kirstein

CURITYBA, Praça da Ordem Nr. 70.

MAGAZYN AFFONSO PENNA
Fryderyka Kellera

W KURYTYBIE.

Telefon N° 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Dostawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozełskie, Bordeaux, Burgundzkie i wiele innych.

Szampan, Likier różnych marek. Najlepsze

Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e Molhados.

Dostawa w Kurytybie do domu bezpłatnie, zamiejsco wym klientom do stacyi kolejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się można w językach: **po skim, niemieckim, francuskim i portugalskim.**

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Bazar Uniao

Największy Polski

Dom Handlowy

W KURYTYBIE

IGNACEGO KASPROWICZA.

Przeniósł swój sklep i składy do nowego lokalu

róg Avenida Luiz Xavier i Largo Ozorio.

Obok dotychczasowego działu bławatnego poleca obecnie wielki wybór wyrobów porcelanowych, szkło, naczynia kuchenne, pługi, sieczkarnie, kosy, drut kolczasty,

Świeże Nasiona wprost z Europy,

i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego. Towary łokcio-we w olbrzymim wyborze w najmodniejszych gatunkach,

Wstążki i wszelkie art. dla Modniarstwa.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Ceny bez konkurencyi.